Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z rykowiska 1933 r. w Pierszajach, pow. Wołożyn, wł. Benedykta hr. Tyszkiewicza. Fot. właściciel.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 25 (765) 1 WRZEŚNIA 1934 R.



Na pokładzie „Admirała Sierpinka", na Prypeci. Komandor Zajączkowski ma „wykład" o nawigacji. Przysłuchują się na pierwszym planie panie: Lefevre-Castelain, Maurycowa hr. Potocka i Poussard, dalej pp. Z. Herget i Karol ks. Radziwiłł; z boku — J. Dylewski. Photo-Plat.

O KATEDRĘ ŁOWIECTWA.

W dzisiejszych czasach we wszystkich prawie krajach Europy, rozporządzających odpowiedniemi warunkami klimatycznemi, a w równym rzędzie wyższą kulturą rolną i właściwie unormowaną gospodarką leśną, dającemi podstawę rozwojowi i rozmnoży użytkowych zwierzostanów łownych, zorganizowane łowiectwo wyraźnie rozdziela dwa różne, stojące przed niem zadania w zakresach sportowym i hodowlanym, a także na ich granicy.

Pierwszem pozostaje zawsze opieka nad rzadszemi gatunkami zwierza i ptactwa, wymagającemi specjalnych warunków, jak dzikość ostoi, konieczność występowania w przyrodzie pewnych naturalnych pokarmów i t. p., a polowanie na te gatunki stanowi najwyższą satysfakcję sportową, przynoszącą myśliwemu najbardziej tentujące emocje i najwięcej pożądane trofea; drugiem jest zwrot rolnictwa w kierunku masowego hodowania zwierzyny użytkowej, stanowiącej bezpośrednio otrzymywaną z łowisk wartość ekonomiczną pod postacią mięsa oraz ubocznych produktów.

Zwrot ku uwyraźnieniu tej różności zadań łowiectwa zaznacza się również jasno i w polskiem społeczeństwie myśliwskiem, zostaje od strony gospodarczej coraz więcej rozumianą i uznawaną przez przedstawicieli rolnictwa i sportu myśliwskiego, a tendencje hodowlane zwierzyny wogóle znajdują coraz liczniejszych zwolenników.

Z tem wszystkiem zarówno zadanie opiekowania się zwierzyną „sportową" i sprzyjania jej rozmnoży, jak i produkowanie zwierzyny „użytkowej", wymagają spełnienia względem niej bardzo wielu obowiązków łowieckich, ażeby przez trud ten osiągać można było coraz świetniejsze rezultaty i plony.

Obowiązki te jednak nie mogą się opierać jedynie na dobrej woli i intuicji myśliwych, zwłaszcza nowych ich pokoleń, jak również nie wystarczy praktyczne ich przekazywanie przez ojców synom, lecz muszą być jasno sprecyzowane i zszeregowane, a następnie umotywowane eksperymentalnie i zrozumiane przez ogół przyszłych hodowców i przyszłych myśliwych. Tylko na tej drodze możemy spodziewać się właściwych postępów na polu rodzimego łowiectwa i tylko temi zasadami musimy się w tej pracy kierować.

Ażeby jednak ustalić zasady i wskazania naszej obecnej i przyszłej działalności łowieckiej, musimy ustosunkować się do znawstwa łowieckiego nie jak do przygodnego talentu i przypadkowych zdolności jednostek, o których mogą mieć jakie takie pojęcie nieliczni, obcujący z niemi towarzysze łowów, lecz musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że różne dziedziny działalności łowieckiej stanowią odłam wiedzy przyrodniczej z różnemi jej poddziałami i musimy nauczyć się patrzeć na tę działalność, jako na wynik dojścia do umiejętności przez nabycie odpowiedniej wiedzy we właściwej skali i zakresie.

Przypatrzmy się bliżej, jak skomplikowaną jest wiedza i jak rozliczne są problematy, złączone bezpośrednio z łowiectwem, jak szerokie zagadnienia, a jak wielka wszechstronność potrzeb.

Ochrona gatunków zagrożonych, prócz ogólno-przy-

rodniczych i biologicznych wiadomości o nich, wymaga umiejętności zapewnienia różnych w każdym wypadku środków ochrony, przedewszystkiem wymaganego przez dany gatunek charakteru ostoi, następnie paszy; dalej znajomości wpływu współistnienia jednych gatunków z drugiemi na tych samych terenach, wzajemnego ich stosunku i wreszcie wyboru środków oraz ustalenia skali, w jakiej to współżycie istnieć bez szkody dla każdego z nich może.

Zakładanie rezerwatów i parków nie jest bynajmniej tak proste. Im liczniejszą jest gatunkowo zwierzyna danej połaci kraju, a różnorodniejsze tych gatunków natury i sposób ich życia, tem trudniejszem staje się rozwiązanie zaprojektowanego rezerwatu i osiągnięcie jego celowości.



Jeleń ze Stajkowa. Do art. „Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska". Rys 8.

Hodowla zwierzyny użytkowej nie sprowadza się bynajmniej do zachowania przeciętnie znanych sposobów ochrony przed drapieżnikiem i kłusownikiem, nie kończy się na wpuszczeniu „zarybku" na tereny wyjałowione, gdzie kwitnący stan zwierzyny wybito i wytępiono z powodu braku opieki, lecz musi oprzeć się na wiadomościach o selekcji, o prawach i normach odstrzału, o zwalczaniu chorób, wreszcie na danych statystycznych z innych łowisk hodowlanych (zwłaszcza obcokrajowych, gdzie metody zostały już dawno ustalone i z powodzeniem są stosowane), na utrzymaniu właściwego stopnia nasilenia zwierzyną terenu i t. p.

Osiedlanie nowej zwierzyny w łowiskach, odpowiadających dostatecznie jej wymaganiom, jest nakazem postępu w łowiectwie, a wymaga tych samych, które już wyliczyłem, działów wiedzy.

Aklimatyzacja zupełnie nowych gatunków nie może się również opierać na ślepem eksperymentowaniu w praktyce, jeśli zamiary nasze i trudy mają być celowe i przynosić pożądane rezultaty, zmniejszając ryzyko marnotrawienia zdobytych w tym celu środków materjalnych.

Normowanie zbioru plonu z wkładanego w łowisko posiewu zarówno w sportowem traktowaniu myślistwa, jak i w jego dziale gospodarczym, musi być oparte na pewnych określonych i usystematyzowanych wytycznych.

Produkcja futer przez zakładanie i prowadzenie hodowli odpowiednich zwierząt nie może polegać litylko na relacjach ustnych, lub na jednorazowem odczytaniu jakiejś broszury, czy artykułu, które nam wpadły właśnie w ręce.

Jednem słowem łowiectwo przedstawia wiele zadań i zahacza o tak rozmaity szereg zabiegów, które muszą być oparte na istotnej i głębokiej znajomości przedmiotu naszych trudów i starań, a nadewszystko naszych celów, że posiada dziś wszelkie cechy osobnego działu wiedzy, którą należy gruntownie objąć, ażeby nie popełniać błędów, chociażby — intuicji i dobrej woli.

Wiadomo, że, aby zdobyć wiedzę w jakimśkolwiek zakresie, należy się jej nauczyć, należy ją teoretycznie posiąść i umieć praktycznie zastosować. Genjalnych samouków jest zaledwie garść pośród ludzkości, toteż i w łowiectwie nie możemy zdobywania naszej wiedzy lekceważyć i całego rozwoju zakreślonych przez łowiectwo zadań powierzać przypadkowi i samorodnej genjalności, lub intuicyjnemu talentowi samouków.

Wiedzę tę musimy posiać, z wiedzy tej musimy uczynić przedmiot nauczania szerokich mas przez kształcenie w niej młodych pokoleń.

Niedość jest nauczyć się dobrze strzelać, dobrze i umiejętnie polować, a kultywując tę pasję wewnętrzną — stosować się do najdrobiazgowszych wskazań etyki myśliwskiej, ażeby dojść do umiejętności łowieckiej. Umiejętność ta dopiero powoli, z biegiem lat mogłaby w nas zagościć w tych warunkach — a na cóż czekać, jeśli możemy tę umiejętność, jak każdą inną wiedzę, zdobyć zawczasu i zamłodu, i posiąść grunt do jej rozszerzania przez doświadczenie.

Tylko w ten jedyny sposób młodzi jeszcze myśliwi mogą stanąć na wysokości tego zadania, jakie w dzisiejszych czasach stawia przed nami współcześnie pojęte łowiectwo i to nietylko pod względem materjalnych swych zdobyczy, ale i w dziedzinie kulturalnego rozkwitu.

Należy podkreślić także i to, że polska literatura fachowo-łowiecka jest dotychczas zbyt szczupła i niedostateczna, ażeby mogła wystarczyć na zdobywanie tą drogą wszystkiej potrzebnej wiedzy z tego działu, a czasy dzisiejsze bynajmniej nie sprzyjają temu, aby te braki mogły być w krótkim czasie uzupełnione zapomocą nowych wydawnictw. Pozostaje zatem jedyny sposób na przeszczepienie tej wiedzy w młode, kształcące się fachowo pokolenie — żywe słowo.

I wreszcie trzeba ocenić także ten moment pedagogiczny, że przedmiot nieobjęty programem nauczania rzadko kiedy może głębiej zainteresować nawet dorosłą młodzież, natomiast wskazany przez szkołę wywołuje w następstwie w wielu jednostkach zamiłowanie i zdanie sobie sprawy z jego ceny i wartości w życiu praktycznem, do którego ta młodzież się przygotowuje. To oczywiście zapobiega tworzeniu się w danej specjalności zbyt wielu ignorantów, a szczególnie zainteresowanych naprowadza na właściwe drogi.

Nasze rolnicze uczelnie, najbliżej z wiedzą łowiecką zbratane i najłatwiej mogące ją włączyć do swych programów, powinny zająć się tem poważnie i zdecydować nareszcie zaspokojenie potrzeby nauczania łowiectwa, odgrywającego w wielu krajach, a mogącego odgrywać i w naszym, wybitne znaczenie.

Nie jest to może moment zbyt odpowiedni (kalendarzowo), w którym tę myśl, podjętą już przed paru laty przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, publicznie poruszam, rozwijając jej uzasadnienie we własnem rozważaniu, sądzę jednak, że należy przedewszystkiem przyzwyczaić do niej, jako do zasadniczej i palącej dziś potrzeby, zarówno całe społeczeństwo myśliwskie, jak i czynniki właściwe, mogące stworzyć i rozporządzać katedrą łowiectwa.

Czas wielki, aby ta myśl i ta potrzeba zostały nareszcie zrealizowane.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

A BYŁO TO TAK...

(Dalszy ciąg).

Jestem mocno niezadowolony z takiego ranka i powracam do oczekującego na ścieżce poleszuka, a z nim — do budanu. Po drodze spotykamy tokującego w zagajniku cietrzewia, którego p. Mariotti probuje podchodzić, ale czarny trubadur był mniej gościnny od większego swego krewniaka i nie pozwolił do siebie strzelić.

Przez cały czas tej porannej wyprawy myślę też o szczęściu lorda Viviana; wystrzału jego nie było słychać i, jak się potem okazało, ani hr. Potocki, ani lord Vivian nie odnaleźli grających głuszców, pomimo, że poszli na liczniejsze tokowisko.

Mój nocny wjazd pomiędzy śpiące ptaki popsuł tok. Głuszce nie grały.

Przeklinałem wtedy fatalnego woźnicę i po dziś dzień darować nie mogę, że tak sympatyczny człowiek i wysokiej klasy myśliwy, jakim się dał poznać lord, wyjechał z Polski bez głuszca, pomimo, że z niebywałą wytrwałością poświęcił tokom 4 ranki, pozostając „nad program" jeden dzień w Dziatłowiczach.

Nic nie pomogły nasze z hr. Potockim narady, plany, wskazówki — wszystko zawiodło. Jakiś dziwny pech prześladował ziszczenie naszych serdecznych życzeń i wysiłki lorda Viviana.

Dyrektor Mariotti, prowadzony nazajutrz przez Kuropatkina, zabił głuszca.

W owym dniu, po śniadaniu, Zabiełło poczyna mi opowiadać o swoich sennych widzeniach, które go nawiedziły ostatniej nocy, spędzonej w Łunińcu na łączności z przygotowywaną wyprawą na Prypeć.

— Zdawało mi się — mówi Zabiełło — że w oczekiwaniu przedświtu spędzam ostatnie chwile w budanie, ogrzewanym przez jaskrawo płonące ognisko. W tem — pięknej urody i wiotkich kształtów niewiasta, o kruczych włosach, ognistem spojrzeniu i kuszącym biuście pląsa w stroju pierwszej na świecie kobiety, hasa, śpiewa, wreszcie zaczyna tokować, jak głuszce...

— No i cóż dalej? — pytam zaciekawiony niezwykłością snu.

— Wyobraź sobie — ciągnie Władek — siedzę przy ognisku, a ten głuszec - kobieta wdrapuje się, jak mały chłopak, po grubej sośnie na gałąź, siada na niej gdyby ptak-zjawa i gra pieśń za pieśnią...

— No i cóż? — przerywam — jakże się ten sen skończył?

— Ano, bardzo zwyczajnie. Ten wyjątkowy głuszec zsunął się znowu po pniu na ziemię, ubrał się w damski, sportowy kostjum, znikł w ciemnościach a ja... obudziłem się.

— A czy ten piękny „kogut" nie poranił się, tuląc w nagich ramionach ostrą korę sosnową? — zapytałem.

— Eh, nie... — zresztą, czy ja wiem?..

— Ale nie o to chodzi — rzuca po chwili Zabiełło — powiedz mi, co o tem myślisz i jak sobie taki sen tłomaczysz?

— Mój drogi — odpowiadam — żałuję, że okres mojej reinkarnacji nie wypadł teraz, na tę szczęśliwą sosnę, a pozatem tłomaczyć snów nie umiem.

Jednak, co tu mówić, Zabiełło miał piękny sen!

W rezultacie dziatłowickiej grupy mieliśmy 3 głuszce, jednego cietrzewia, 2 wypadkowo zabite kaczory i 3 słonki.

Powodzenie odwróciło się widocznie od wysokiej klasy myśliwych nietylko w naszej grupie.

W tym samym czasie przedstawiciel Węgier, Janos hr. Palffy polował w towarzystwie ekscelencji Sandora de Kiss i p. de Smet w Sawejkach, należących do p. Jerzego Nowickiego.

Hr. Palffy ubił już zgórą 350 głuszców, a z jaką czcią oddaje się wiosennym łowom, niech służy przykład, że podchodzi głuszca, zdjąwszy kapelusz.

W ten subtelny sposób oddaje hołd głuszcowej pieśni.

Pomimo wielkiej znajomości kunsztu łowieckiego, hr. Palffy, jak i lord Vivian, głuszca nie zabił, zapisując w swym dzienniku myśliwskim tylko trzy słonki.

W Sawejkach pozostali goście zabili po głuszcu, a p. de Smet jednego cietrzewia, do którego strzelał po raz pierwszy w życiu, taksamo zresztą, jak do głuszca.

Przez ten czas Białowieża złożyła drogim gościom daninę z 6 głuszców i 9 rogaczy, Rzepichów — z 6 głuszców, 10 cietrzewi i 80 kaczorów, Nieśwież — z 16 głuszców, 11 cietrzewi i 7 różnych, Chrząstów — z 12 cietrzewi i 2 rogaczy, a Złotniki z 2 rogaczy, które upolował nieco później p. de Smet.

Ogółem zabito przez ten okres 33 głuszce, 35 cietrzewi, 8 słonek, 82 kaczory, 13 rogaczy i 7 różnych.

Nasza nieliczna grupa dziatłowicka powracała codziennie około godz. 9-ej rano do miejsca stałego postoju, gdzie po starannej toalecie zasiadaliśmy do śniadania i beztroskich, jakże przyjemnie wspominanych dziś pogawędek, po których kładliśmy się na kilkogodzinny spoczynek, by obudzić się dla zjedzenia obiadu i wyruszenia znów do knieі.

Słaby stosunkowo rezultat dziatłowickich polowań tłomaczyć należy moją fatalną podróżą przez główne tokowisko i utratą trzeciego ranka wskutek wietrznej i burzliwej pogody, podczas której głuszce milczały kompletnie.

Po trzech dniach obcowania z tokowiskami głuszców musieliśmy, wedle planu, opuścić po południu Dziatłowicze, dla zajęcia pozostawionych miejsc w naszym pociągu i dla przejechania z całą już wycieczką do stacji Wolańskie-Mosty.

Jakoż po wcześniejszem śniadaniu, wśród całej karawany, wiozącej na kilku wozach urządzenia sypialni i dobrze zaopatrzonej kuchni, dojechaliśmy do małej stacyjki kolejowej.

Nasz pociąg, który wyszedł z Nieświeża, zbierał po drodze gości, rozsianych w Rzepichowie, Sawejkach i Dziatłowiczach. Myśmy więc zastali w wagonach wszystkich, którzy jechali teraz do Dawidgródeckiej posiadłości Karola ks. Radziwiłła — Nyrczy.

Pogoda była wymarzona, lipcowa, chociaż w kalendarzach kwietniowe zrywano kartki.

Około godziny 5-ej po południu przejechaliśmy potężny most na Prypeci, za którym pociąg stanął przy stacji Wolańskie-Mosty.

Na rzece oczekiwał naszego przybycia parostatek osobowy wojennej flotylli pińskiej, całkowicie przeznaczony dla naszych gości na przeciąg trwania wyprawy.

Mała, przygraniczna prawie stacyjka, powitała nas bielą uszeregowanych marynarzy, którzy z rozkazu nadzwyczajnie gościnnego gospodarza i dowódcy floty, komandora Zajączkowskiego, przybyli na stację, aby dokonać przeprowadzki naszych licznych bagaży z komunikacji lądowej na wodną.

Z prawdziwą przyjemnością i z dumą oficera rezerwy obserwowałem naszych zuchów marynarskich, których wygląd, sprawność i wzorowa uprzejmość zwracały uwagę zagranicznych gości.

Statek „Admirał Sierpinek" oczekiwał na rzece o półtora kilometra od stacji.

Pakunków mieliśmy ze sobą bardzo dużo — tak

dużo, jak tylko można sobie wyobrazić i jeszcze drugie tyle.

Kilkudziesięciu marynarzy zaczęło chwytać i przenosić te ogromne zapasy wszelkiego sprzętu myśliwskiego i kuchennego.

Plan wycieczki przewidywał, że ze względu na tereny musimy się zatrzymać na wysepce, zwanej Nyrcza, na której stoi bardzo obszerny dom myśliwski, oddany do naszego użytku, a odległy od Mańkiewicz o kilkadziesiąt kilometrów wodą. Jechali więc z nami kucharze, służba, zapasy i zastawy stołowe.

Przenosiny z pociągu nie trwały krótko i byłyby trwały znacznie dłużej, gdyby część transportu nie została załadowana na platformę kolejową, przypchniętą przez marynarzy do przystani rzecznej.

Goście nasi tymczasem, zabrawszy jakieś najdrobniejsze paczki, rozkoszowali się bajecznym pejzażem, jakim tylko Prypeć o zachodzie słońca, na wiosnę poszczycić się może.

Jak okiem sięgnął — woda i łozy z cudowną, soczystą, nieskalaną świeżością zieleni. Kto tylko miał z sobą aparat fotograficzny, ciągle go obracał, naciskał, przesuwał i razporaz utrwalał coś dokoła.

Hrabia Potocki planowo przewidział podróż statkiem, znając Prypeć kwietniową i jej cuda, które chciał pokazać obcym w całej oryginalności pejzażu i niebywałej krasie.

Wszyscy są w świetnych humorach i wszyscy są zachwyceni. Cóż dopiero było, gdyśmy ruszyli i gdy tonące w szerokich, wiosennych wodach słońce zagrało tonami najczystszych barw tęczy!...

Obiad na statku, połączony z kolacją, został wydany wtedy, gdy przepyszne widoki królowej poleskich rzek przesłoniła ciemność nocy.

Pomimo, że statek był dość obszerny, przewidujący komandor Zajączkowski dał nam również do dyspozycji wielką barkę z kabinami, którą holował za nami uzbrojony kuter w asyście innych łodzi wojennych.

Po kolacji wyszli znów wszyscy na pokład, w głównej zaś sali-gabinecie zasiadła „rada łowiecka" pod przewodnictwem niezmordowanego hr. Potockiego.

Najtrudniej było hrabiemu przekonywać księcia Radziwiłła, który jako gościnny gospodarz wyjechał na nasze spotkanie swoim ślicznym ślizgowcem do Wolańskich-Mostów, a teraz powracał na statku i był bardzo zmęczony, a jeszcze bardziej senny.

Nie zapomnę owej „rady" przez długie, długie lata.

Do Nyrczy przybiliśmy już zupełnie po nocy, szukając domu, stojącego nad samym brzegiem rzeki — reflektorami.

Po zakotwiczeniu rozlokowaliśmy naszych gości w domu mieszkalnym, a gospodarze, wybrawszy sobie kajuty, umieścili się, gdzie kto mógł, aby się tylko przebrać przed bliskim wyjazdem na kaczory.

Nyrcza jest cudownem miejscem na wiosnę. Rzucona jak oaza wśród pustyni, kilkomorgowa wysepka tonie w powodzi wielkich wód Prypeci i budzącej się zieleni.

Duży, wygodny, drewniany dom mieszkalny, postawiony wzdłuż samego brzegu rzeki, jest wymarzoną bazą dla myśliwych, którzy mogą zakosztować choć raz w życiu książęcego polowania z krekuchami.

„Admirał Sierpinek" stoi nawprost domu. Tuż za nim — pomocnicza barka.

Z brzegiem łączą nas bardzo wygodne mostki, po których dostajemy się do zajmowanych kajut. Któż zresztą przesiadywałby w kajutach? Niema ku temu potrzeby, ani czasu, wypełnionego dobrze zasłużonym, krótkim snem, polowaniem i jedzeniem.

Łączność ze światem w tym zamarłym zakątku, odległym o kilkadziesiąt kilometrów od miasta i kolei, zapewnił naszym gościom hr. Potocki przez dwa hydroplany, które, codziennie siadając przed domem, przywożą korespondencję zagraniczną, nadsyłaną naszym gościom z Warszawy.

Ta umiejętna zapobiegliwość organizatorska imponuje kolegom - myśliwym. Nie można też pominąć milczeniem faktu, że wyprawie naszej towarzyszył artysta-fotograf, hr. Plater, który uwieczniał piękniejsze momenty; że na barce znajdowała się pracownia preparatorska, dzięki której każdy mógł zabrać z Polski na pamiątkę cenniejsze trofea myśliwskie; że wreszcie zapasy ładunków do różnych kalibrów broni pozwalały na uspokojenie nerwów tym myśliwym, którzy już pierwszego dnia wystrzelali własne naboje. Wszystkie te szczegóły świadczyły o przemyślanej i dobrze zorganizowanej wyprawie.

Wabiarzy z krekuchami, zaopatrzonych w odpowiednie łódki, a sprowadzonych przez nadleśniczego Daszkiewicza z odległych nieraz o 50 — 60 km., a jemu tylko znanych zakątków, również nie brakło. Przeciwnie. Było ich tak dużo, że mniej znani z nich trwali w bezczynności przez cały okres polowania.

Każdy z myśliwych miał przydzielone nietylko planem wyznaczone miejsce na terenie, ale również łódkę z przewoźnikiem, wabiarzem i kilkoma krekuchami.

Pierwszego wieczoru, raczej przed rankiem, nie wszyscy zdecydowali się polować, po niespanej zupełnie nocy. Trzeba było wyjeżdżać około godziny dwunastej, by zdążyć do odpowiednich miejsc i zasiąść w krzewach łozy, gdy ciemność jeszcze otula niezmierzone wody poleskich rozlewisk, bowiem ten moment przedświtu jest najcenniejszy pod względem wydajności rezultatu polowania.

(Dok. nast.).

JERZY DYLEWSKI.



Teren rozlewów Prypeci, na którym polowali zagraniczni goście , członkowie M. R. Ł., na kaczory.

„ŁADNY ROGACZ"

Upalny dzień czerwcowy chylił się ku wieczorowi. Koncert ptasi, choć dość ubogi o tej porze roku, przycichał stopniowo, aż wreszcie zamilkł zupełnie i tylko kos jakiś niespokojny napełniał knieję swym krzykiem. Choć słońce już skryło się za lasem i choć w głębi boru cienie już opanowywały przestrzeń, na polanie leśnej było jeszcze dość widno. Po dniu upalnym, unosiły się tu już lekkie opary i czuć było przyjemny chłód.

Ku tej polanie przybliżał się głos kosa i za chwilę z gąszczu boru wysunęła się głowa, ozdobna w piękne, duże parostki; zatrzymała się na chwilę i stopniowo, powoli wyłonił się cały tułów mocnego rogacza. Zastrzygł raz, drugi łyżkami, wciągnął powietrze w nozdrza, objął całą polanę bystrym wzrokiem i uspokojony wreszcie, że nic podejrzanego nie zauważył, rozpoczął ucztę wieczorną. Znał tę polanę oddawna. Tu najczęściej przychodził głód zaspokoić, tu wychodził, kiedy komary zbyt dokuczały w kniei, lub kiedy z innemi rogaczami na harce się umówił, tu często do siut się zalecał, tu gonił za niemi i tu im często miłość wyznawał. Więcej — pamiętał nawet tę polanę, kiedy jeszcze małem sarniątkiem był i kiedy z matką tu na żer wychodził wieczorami, lub o świcie. Jakże lękał się wtedy. Każdy szmer najlżejszy, lub trwożne spojrzenie matki gdzieś wdal, przyprawiały go o dreszcz lęku, a wtedy bezwiednie zupełnie przywarowywał w trawie i łyżki kładł po sobie, w każdej chwili gotów był skoczyć za matką do kniei i skryć się tam w gąszczu.

Ale to było dawno. Teraz jest tu najmocniejszym, przed nim respekt czują inne rogacze, on jest tu postrachem dla nich i władcą tego terenu.

A jednak podświadomie czegoś się obawiał, instynkt nakazywał mieć się na baczności przed czemś nieznanem, a nieznanem tem był człowiek i jego najwięcej bał się, wiedział, że z nim nie może zmierzyć się zwycięsko. Toteż ile razy złapał znajomy odwiatr, zawsze wolał ujść jak najdalej od tego miejsca, a odwiatr ten już poznał należycie. I kiedy zmierzał ku polanie, zawsze się skradał, nasłuchiwał i badał przestrzeń, a dopiero, upewniwszy się, że nic nie zdradza obecności wroga, wychodził. Bywało, że subtelny węch uchwycił odwiatr podejrzany, wtedy zawracał, obchodził z innej strony i dalej badał, a kiedy upewnił się, że nie popełnił omyłki, uchodził z głośnym bekiem. Noc wtedy miał niespokojną. Czuwał i już nie wychodził na ulubioną polanę tego ranka, czy nocy.

I dziś posuwał się niby duch leśny znaną i wydeptaną ścieżką ku polanie, a lekki wiaterek pociągał od kniei za nim. Po zaspokojeniu nieco głodu, zmierzał ku przeciwległej stronie lasu, chwilami przystając i skubiąc co smaczniejszą trawkę. Nagle drgnął, zawietrzył raz, drugi, zastrzygł łyżkami, ale nic nie zdołał uchwycić ni węchem, ni słuchem, — wiatr był niepomyślny; kiedy wreszcie, uspokojony nieco, podszedł do przeciwległej strony lasu, skoczył wbok i cały w słuch się zamienił. Teraz już się nie mylił, wyczuł wroga i w szybkich susach skrył się w kniei. Dopadając lasu, usłyszał głos ludzki: „ładny rogacz". Nie znał znaczenia tego wyrazu, opanował go jednak dziwny niepokój, którego już pozbyć się nie mógł. Tego wieczora i następnego rana nie wychodził na ulubioną polanę. Następnie zmienił sposób żerowania, wychodził późno w wieczór, ale zato rano dość długo na polanie przebywał i nieraz słońce podniosło się już wysoko, kiedy w cień boru uchodził.

Tak płynął czas.

Na wschodzie lekko zaróżowiło się niebo, w powietrzu czuć było świeżość. Po dniu upalnym, silna rosa pokryła ziemię, a na miejscach obeschłych w postaci mgły unosiła się nad powierzchnią i przysłaniała dalszy widok. Po drodze mocno wyboistej, podskakując w różne strony, zdąża wózek ku leśnej polanie, na nim dwóch ludzi szeptem rozmowę prowadzi. W pewnej chwili wózek skręca w las i, po przejechaniu kilkuset metrów, posuwa się brzegiem polany.

Spóźnił się dzisiaj. Już dobrze rozwidniło się, kiedy wypadł na łąkę i, nie zatrzymując się prawie, posilał się świeżą trawką, obficie rosą skropioną. Zdala wyglądał, jakby płynął pośród mgły.

Był zmęczony i podniecony. Musiał stoczyć niejedną walkę nocy dzisiejszej z natrętami, którzy do jego rewiru w poszukiwaniu przygód miłosnych zajrzeli. Tym razem jeszcze nadal pozostał władcą tej kniei. Ten, który spróbował uderzenia jego mocnych, grubych rożków, wyniósł się jak najdalej od silniejszego rywala, toteż, zadowolony z siebie, mniej był dziś ostrożny i pełen dumy zwycięzcy kroczył po polanie, posilając się.

Do słuchu jego doleciał jakiś dobrze mu znany odgłos, kiedy jednak podniósł głowę i ujrzał wózek, zaprzegnięty w konie, zlekceważył go. Znał zaprzęgi konne i widywał je często, a w zimie, na zrębach leśnych przechodził nieraz obok fur w poszukiwaniu gałązek osikowych. Toteż, nie zatrzymując się, kroczył dalej, ku przeciwległej stronie. Ruch na wózku zwrócił jednak jego uwagę, a węch uchwycił znany już mu odwiatr, który go zawsze lękiem przejmował. Zatrzymał się i głowę dumną, ozdobną w piękne, mocne rożki, zwrócił ku furze. Suchy trzask rozdarł powietrze, a silny ból przeszył go nawskroś i, jakby kosą podcięty, zwalił się z nóg. Noc ciemna przesłoniła mu wzrok na chwilę. Całą siłą woli probował przywrócić przytomność i kiedy krew powróciła falą do serca, poczuł siłę w sobie i zerwał się na nogi, ale jakże słabe i giętkie mu się wydały. Gdzież ta siła mięśni żelaznych, która pozwalała mu w ogromnych susach przesadzać przeszkody po drodze, lub unosić tułów z szybkością strzały?

Po paru nieudolnych skokach zwalił się znowu, a cała polana i las pobliski zawirowały mu w oczach, tylko myśl pracowała z zawrotną szybkością i, kiedy świadomość jeszcze raz wróciła, poczuł, że umiera. Żal mu się zrobiło tej kniei ukochanej, tej łączki, która go żywiła i na której tyle chwil rozkosznych przeżył. Żal mu było życia, młodego jeszcze. Raz jeszcze rzucił wzrokiem na miejsce tak dobrze mu znane i wzrok jego spotkał się z wzrokiem nieznanego, którego tak bał się instynktownie, a słuch ułowił wyraz, który już raz słyszał niegdyś: „ładny rogacz". Wszystko zrozumiał...

Dwie duże łzy wolno spłynęły mu z oczu i, jak dwie krople rosy, zawisły na trawie.

STEFAN RUSSEL.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc wrzesień. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Administracja.

UWAGI O POLOWANIU NA JELENIE PODCZAS RYKOWISKA.

(Odczyt, wygłoszony 24 maja r. b. na ogólnem zebraniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych).

Gdy jesień się zbliża i już nasyceni jesteśmy polowaniem na kury, gdzieś tak w początkach drugiej połowy września zaczynamy mimowoli obserwować pewne nieuchwytne zmiany w przyrodzie. Wraz z babiem latem ciągnie nas w stronę boru i, odpoczywając czasem na pobrzeżu gęstwiny, wciągamy z przyjemnością jesienną woń lasu, woń usychających liści, kwitnących wrzosów, odradzającej się grzybni. Mimowoli ogarnia nas dziwny nastrój. Przestajemy myśleć o kuropatwach i choć wyżeł, poczciwina, merda ogonem i po odpoczynku patrzy nam porozumiewawczo w oczy, aby iść dalej, na nowe „kartofliska i wonne seradele", to jednak nie chce się nam oderwać od leśnej gęstwiny. Gdzieś trzasnęła gałązka — całkowicieześrodkowujemy się w słuchu, coś się zbliża... ach, to człowiek, zbierający grzyby. Przeszedł, zniknął i znów z lasu wraz z chłodem, towarzyszącym wieczornej ciszy, przyciągają do nas jakieś dziwne szumy zasypiającej przyrody i naraz dźwięk daleki, przeciągły zabrzmiał poprzez las. Znów słuchamy z całem natężeniem. Czyżby ozwał się on, król lasów, on, jeleń majestatyczny, władca puszcz? Nie, to tylko złudzenie.

Ale w całej przyrodzie zaczynają się te głębokie przeobrażenia, które znamionują zbliżanie się chłodniejszej jesieni po upalnem lecie, te zmiany w odcieniach nieba i chmur, te pajęczynki perlistych, snujących się poprzez pola nitek; wszystko to budzi w nas wspomnienia okresów, kiedy las był naszym domem, kiedy, zżyci z nim całem naszem jestestwem, przeniknięci jego majestatem, pogrążaliśmy się na dni całe w przebogatych, jesiennych barwach dębów i brzóz, w mrocznych gęstwinach drągowin, szukając jako celu jego — jelenia. Tak, bo łowy na jelenia to specjalny okres w przyrodzie, okres najpiękniejszych kontrastów w kolorach ulistnienia drzew leśnych, najcudniejszych wschodów i zachodów słońca, najpiękniejszych nocy księżycowych i największych tęsknot myśliwego.

Polowanie na jelenie podczas rykowiska jest jakby uroczystością i zaliczone jest do najwyższej klasy myślistwa.

Polowanie to jest zapewne większości czytelników znane i być może, że dla wielu nic nowego nie powiem, ale idzie mi o ustalenie pewnych zasad, dla których potrzebna jest wymiana myśli i dlatego proszę uważać referat ten za wstęp do dyskusji.



Mieszane; marale; szlachetne. Rys. 1.

Łowy na jelenie przedstawiają wówczas urok osobliwy i dają szanse najwyższej emocji, gdy myśliwy bierze udział w polowaniu nietylko jako strzelec, lecz jeśli wkłada całą duszę, energję i przezorność, oraz wszystkie zdolności obserwacyjne w samodzielnie dojście do strzału, gdy od początku do końca jest głównym aktorem, grającym bez suflera. Bo właśnie w tych zachodach, w tem przezwyciężaniu wszelkich trudności, jakie wynikają z nadzwyczajnie czułych zmysłów jelenia, leży specjalna ponęta i ta wysoka klasa polowania na rogala, do której można porównać podchodzenie głuszca, nie mówiąc już o polowaniu na łosia, jako podobnego do łowów na jelenia.



Nr. 87. Nr. 66.
III Pokaz warszawski 1934 r. Rys. 2.

Jest to naturalnie pewien zachód samemu przyuczyć się do podchodzenia jelenia. Pierwsze kroki oczywiście trzeba stawiać pod czyjemś kierownictwem, jednak nie od polowania, lecz od obserwacji zwierzyny należy zaczynać. Później trzeba przezwyciężyć dużo przeszkód, należy dobrze poznać tak zwyczaje zwierzyny, jak i topograficzne własności terenu oraz mieć na uwadze wszelkie p r z e s m y k i zwierzyny, a wreszcie wykrzesać z siebie głęboko zagrzebane instynkty pra-myśliwego, który umiał podchodzić zwierzynę na zupełnie inną odległość, niż to dziś się praktykuje. Trud to niemały, ale zato, gdy wejdziemy w okres umiejętności podchodzenia, w zdolność nawiązania kontaktu z silnym bykiem, emocje nasze będą zupełnie inne, aniżeli te, jakie uzyskujemy, jeśli, podprowadzeni przez przewodnika, zarezerwujemy sobie dla swego ja jeden tylko moment, to jest chwilę strzału. Niewyczerpane skarby wzruszeń i emocji traci myśliwy, jeśli schodzi tylko do roli strzelającego, traci jakby złoto i srebro uniesień, a zostaje mu tylko realizm— żelazo i ołów. Osobiście nie imponuje mi zupełnie myśliwy, który położył kilka jeleni w ciągu jednego dnia, ale ze czcią patrzyłem na myśliwego, który, nie mogąc chodzić, przyjechał na rykowisko i odszedł zaledwie paręset kroków od schroniska, aby posłuchać ryczącego jelenia, albo nadleśniczy, który w nocy wyjeżdżał zupełnie bez broni dla posłuchania jeleni i który twierdził, że ryk byka dla niego jest jak śpiew słowika dla zakochanej pary.

W każdym współczesnym kulturalnym myśliwym znajdujemy dużo tęsknoty do pewnych pierwotnych przeżyć i — co tam wiele mówić — przecież wogóle całe myślistwo jest jednym z wyrazów tej tęsknoty, dlaczegoż więc odrzucamy najwykwintniejsze tej kategorji wrażeń przeżycia, aby poprzestać tylko na strzale, t. j. na tem, co jest już tak w naszym sporcie spopularyzowane? Dlatego celem mego artykułu jest pewna propaganda polowania na jelenia, jako dążenia do najwykwintniejszych wrażeń według tych właśnie osobliwych cech, jakie polowanie to w czasie rykowiska może przedstawiać, mianowicie polowania, połączonego z samodzielnym podchodem i wabieniem. O tej sztuce najlepiej mówić w lesie, ale może niektóre zasady, jakie tutaj naszkicuję, będą materjałem do wymiany zdań i rozszerzą liczbę amatorów tego rodzaju polowania, oraz staną się wstępem do zrzeszenia grupy myśliwych, w myśl inicjatywy p. Henryka Górskiego, jednakowo te zadania pojmujących. Samo strzelanie, broń i t. p. mniejszą tutaj będą odgrywać rolę. Na-

tomiast wzajemne spostrzeżenia w zakresie poznania zwyczajów tej pięknej zwierzyny, oraz pewne poczynania, zmierzające do poprawy wieńców, t. j. jakości jelenia, dadzą podstawę organizacyjną.



Nr. 114.
III Pokaz warszawski. Rys. 3.

Nie wiem, czy takie stowarzyszenia istnieją zagranicą, czy też ich niema. Towarzystwo hodowców jeleni i myśliwych na nie miałoby z jednej strony na oku zrzeszenie właścicieli terenów, na których znajduje się nasz płowy zwierz, z drugiej — zjednoczyłoby miłośników polowania na jelenie, którzy obecnie z braku własnych łowisk dzierżawią polowania obce, wreszcie tych myśliwych, którzy polują drogą uzyskania t. zw. odstrzału. Zrzeszenie tych dwóch ostatnich kategoryj mogłoby doprowadzić do wspólnego dzierżawienia większych łowisk, na których każdy członek miałby prawo odstrzału. Dzięki temu, że na obszarze takim prowadziłoby się racjonalną hodowlę przedewszystkiem zapomocą tępienia nieodpowiednich dla reprodukcji jednostek, a przez ochronę typu najbardziej nadającego się dla wyhodowania jeleni z możliwie najsilniejszemi wieńcami — rezultaty byłyby inne, niż dzisiaj. Również i kwestja odpowiedniego wyżywienia jeleni, prowadzona na niezbyt wielkim terenie, na obszarze tysiąca, lub dwóch tysięcy hektarów, w stosunku do ruchliwości, wagi i siły tego zwierza, nie może dać dzierżawcy poszczególnych łowisk odpowiednich rezultatów, jeśli na sąsiednich terenach nie robi się nic w tym kierunku, bo jeleń jest zwierzyną, która lubi wędrować i napewno z urządzonego pastwiska, lub posadzonych krzewów nie będzie korzystać tylko tych kilkanaście czy kilkadziesiąt sztuk, dla których się je sieje i sadzi, ale i jelenie z dalszych okolic.

Przejście kilku czy kilkunastu kilometrów dla jelenia jest nic nieznaczącą przeszkodą i wysiłki poszczególnego hodowcy rozproszone będą pomiędzy znacznie większą ilość sztuk, aniżeli on tego sobie życzy. Dopiero wydzierżawienie łowiska o kilku czy kilkunastu tysiącach ha może przy wspólnej na takim obszarze gospodarce stworzyć normalne warunki dożywiania, a przez to i poprawę wagi zwierza, za czem idzie i poprawa wieńców. Na takim większym obszarze możliwe jest utrzymanie odpowiedniego instruktora — hodowcy, któryby zajmował się specjalnie pewnym gatunkiem zwierzyny oraz strażników łowieckich, którzyby się zajmowali jej ochroną. Trzeba pamiętać także o tem, że drzewostan naszych lasów w ciągu ostatnich wieków uległ kardynalnej zmianie, dęby i buki zastąpione zostały sosną, podszycie lasów zmieniło się zupełnie i to jest może jedna z przyczyn karłowacenia jelenia i szkód w zagajnikach, które on czyni, obdzierając z młodych sosen korę i obgryzając świerki. Kwestje odżywiania w stosunku do łowiska o minimalnej pojemności, t. j. 1.000 — 2.000 ha, są zbyt trudne i kosztowne do urzeczywistnienia dla myśliwego, który może odstrzelić jednego, lub nawet kilka jeleni rocznie. I nieraz zdarza się, że te hodowane jelenie z nastaniem rykowiska znikają, jak kamfora, aby znaleźć się w łowiskach, utrzymywanych w zupełnie pierwotnym stanie, t. j. takich, gdzie nikt nie troszczy się o jelenie. Jeśli więc myśliwy, mający jakąś dzierżawę, hoduje jelenie i ponosi koszty z tem związane, to sądzę, że chętnie poniesie te koszty o 10—20% większe, jeśli zato będzie miał, zamiast skarlałych jeleni o lichych wieńcach, prawdziwie kapitalne byki i w dodatku w większej ilości. W takich warunkach wyłonią się też pewne możliwości wspólnego sprowadzania reproduktorów, oczywiście tej samej zupełnie rasy i typu, ale z okolic, gdzie jelenie z reguły odznaczają się większemi wieńcami i lepszą wagą. Takie rzeczy są możliwe tylko przy obszerniejszym kompleksie lasów i szerszem zrzeszeniu się amatorów tych królewskich łowów. Również i ochrona pól oraz zagajników przed szkodami, jakie czynią jelenie, daleko bardziej jest prawdopodobna przy zrzeszeniu, aniżeli przy jednostkowo posiadanym rewirze, bo w każdym takim wypadku znajdzie się taka czy inna rada, o ile jest ktoś, kto się tem specjalnie zajmie i nie będzie patrzał na jelenia tylko jako na szkodnika, ale będzie rozumiał jego potrzeby w zakresie odżywiania.

Sądzę, że i odpowiednie władze państwowe radeby widzieć wzorową gospodarkę na pewnych terenach, któraby odjęła szereg kłopotów, jakie sprawia posiadanie terenów z wiecznie wygłodniałą, a lichą zwierzyną, na odstrzał której niema nazbyt wielu amatorów. Należyta organizacja łowiecka terenów przez jelenie zamieszkałych stworzy też i ruch w pewnym kierunku, mianowicie większe zainteresowanie się naszym królem lasów pod względem zwyczajów jego życia, da impuls do obserwacyj osobistych oraz zbiorowych, da chęć głębszego wnikania w życie tej zwierzyny, która należy do najmądrzejszej. Związek więc tego rodzaju równolegle, oprócz polowania i organizacji terenów, będzie miał i ogólniejsze sprawy na względzie, a więc będzie także, a może przedewszystkiem, zrzeszeniem, jakiem są zrzeszenia hodowli i ochrony żubra lub łosia.

Ważną rzeczą byłoby ustalenie nomenklatury dla jelenia. W języku niemieckim mamy cały szereg nazw, jak „platzhirsch", „beihirsch", „feisthirsch". Również ciekawem byłoby opracowanie corocznej statystyki ubitych jeleni, statystyki, którą opracowałby zamiłowany myśliwy. Jednem z zadań takiego towarzystwa byłoby zebranie materjałów za kilkadziesiąt lat wstecz odnośnie ostoi jelenich na wszystkich ziemiach polskich.



Nr. 1029.
III Pokaz warszawski. Rys. 4.

Nie idzie tutaj, aby odrazu zaczynać dużym rozpędem, z większą ilością członków; wystarczy, jeśli narazie zgrupuje się kilkunastu ludzi na terenie wydzierżawionych dwóch lub trzech nadleśnictw, bar-

dziej wyodrębnionych i nie nad samą granicą państwa położonych.

Zaznaczyć też należy, że ilość jeleni w Polsce naogół wzrasta, a z fotografij, umieszczanych w „Łowcu Polskim", widzimy, że zjawiają się silne rogale, 16 i 18-ki, nietylko w Karpatach, ale również w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Kresach Wschodnich. Z konieczności zatem odstrzału liczba myśliwych zwiększyć się musi i należy ustalić wobec tego pewne zasady polowania, odpowiadające z jednej strony racjonalnym warunkom hodowli, a z drugiej — dające największą sumę emocji myśliwemu. Trzeba przyznać, że jeleń nie jest popularny wśród ludności wiejskiej, przez włościan uważany niekiedy za szkodnika większego nawet, niż dzik, gdyż, dzięki inteligencji i doskonałemu wiatrowi, umie rozróżnić ustawiane przez człowieka strachy i często nic sobie po nocy z tych strachów, a podobno i z przywiązywanych psów, nie robi.


Nr. 79. Nr. 92.
III Pokaz warszawski. Rys. 5.

Przed paru laty zabiłem silnego jelenia, którego trzeba było w dzień, i to w dodatku targowy, odstawić wraz z wieńcem na stację kolejową dla dalszego transportu. Do stacji droga prowadziła przez powiatowe miasto, leżące w silnie zalesionym i obfitującym w jelenie powiecie. W mieście odbywał się właśnie targ. Około wozu, na którym odjeżdżał jeleń, zebrał się gęsty tłum, złożony z wieśniaków w liczbie kilkuset osób, który przeprowadził nieboszczyka na stację, złorzecząc i wyklinając jego chytrość i sposoby niszczenia pól ziemniaczanych. Żaden dusikura nie słyszał po śmierci takich epitetów, jak ten rogal. Jest w tem pewna wskazówka, że hodowla jeleni na przestrzeniach otwartych powinna ograniczyć się pod względem ilości, a mając do wyboru w materjale, musimy starać się o najwyższą jakość, czyli że myśliwy w czasie polowania powinien zawsze mieć na oku i pewną selekcję. Wobec tego, że jeleń nietylko w polu robi szkody, ale również i w zagajnikach, należy jednak dociekać przyczyny tych szkód, które, mojem zdaniem, na Kresach Zachodnich, w lasach dawnej puszczy Wrończyńskiej, zniszczonych przez sówkę, nie wynikają z czego innego, jak tylko z braku paszy w końcu lata, kiedy to jelenie, ze względu na zbliżające się rykowisko, największy mają apetyt, jak również na wiosnę, kiedy ich organizm najwięcej potrzebuje soli mineralnych. Jeden z p. leśniczych twierdził np., że w jego nadleśnictwie, zniszczonem właśnie przez sówkę, jeleni silniejszych jak 10-ki niema, a jeśli się jaki mocniejszy w czasie rykowiska zjawi, to jest to przybysz z innych okolic.

Chcąc hodować jelenie, musimy starać się o paszę, wówczas będzie mniej narzekań i mniej szkód w polach i w lesie, oraz mniej strat w młodych bykach, zabitych po nocy. Jak mnie znów informował jeden z p. nadleśniczych z lasów państwowych w Wielkopolsce, w jednym tylko roku padło w okolicy jego nadleśnictwa z górą kilkanaście młodych byków, ubitych przez różnorodnych sąsiadów nadleśnictwa na nocnych czatach. Problem dokarmiania jeleni właśnie w sierpniu i wrześniu jest nie mniej ważny, aniżeli dokarmianie w zimie, która to pora roku w Wielkopolsce, z wyjątkiem 1929 roku, niebardzo daje się zwierzynie leśnej we znaki. Uszlachetnianie przez wsiewanie odpowiednich traw do łąk na mokradłach leśnych z jednoczesnem nawapnieniem, jak również sadzenie odpowiednich krzewów, jako to: dzikich bzów, dzikich malin, jeżyn na miejscach nieużytecznych, wreszcie sadzenie topinamburów *(helianthus tuberosus)*, a zwłaszcza *helianthus macrcphylus*, a także specjalnych roślin, dających paszę zwierzynie, a wpływających na poprawienie gleby w zagajnikach — jest w wielu miejscach konieczne.

Jeżeli wybieramy się na jelenie, to przy dzisiejszym zwierzostanie musimy mieć na oku i względy selekcyjne, i grzech popełniłby myśliwy, gdyby, spotkawszy mnicha (bezrogiego jelenia), lub szydlarza czy perukarza, nie załatwił się z nim odrazu, pomimo, że taki gość nie przedstawia, jako trofeum myśliwskie, większej wartości. Dlatego też przy udzielaniu odstrzału w lasach państwowych, możność odstrzału nienormalnych byków powinna być myśliwym udostępniona i cena za takiego jelenia powinna być ograniczona do ceny rogacza, lub jeszcze niżej, z zastrzeżeniem, że w razie omyłki myśliwy płaci pełną taksę.

Austrjacki prof. Sallac, na podstawie materjału ze słynnej wystawy wiedeńskiej, rozróżnia dwa gatunki jeleni, a mianowicie jelenia nizinnego, zwanego inaczej szlachetnym, oraz jelenia górskiego, zwanego maralem. Jelenie szlachetne (rys. 1), mają korony, rozchodzące się z jednego punktu, czyli symetryczne, lub t. zw. kandelabrowe, podczas gdy korony marali są asymetryczne, t. zn. nie rozchodzą się z jednego punktu, a odnogi koron rozłożone są schodkowo. Pragnąc dojść do posiadania możliwie najlepszego materjału, należy przedewszystkiem starać się zregenerować typ dla danej miejscowości właściwy, t. j. oszczędzać jak najdłużej typowe, szlachetne jelenie w nizinach, a marale w górach, zaś do odstrzału przeznaczać mieszańce, t. j. takie byki, które mają jedną symetryczną, drugą asymetryczną koronę, oraz wszelkie jelenie nienormalne, t. j. odbiegające od miejscowego wzorca. Na rys. 1 widać trzy korony potrójne i trzy poczwórne: szlachetnych, marali i mieszańców.

Jeśli przyjmiemy za podstawę teorję prof. Sallaca, to ciekawem będzie, jak przedstawia się ta sprawa w Polsce *). Mamy u nas dwa ośrodki, gdzie przypuszczalnie od pradawnych czasów zachowały się jelenie. Jednym terenem będą Karpaty, drugim Wielkopolska północno-zachodnia, względnie Pomorze. Czy w środkowej Polsce uchował się jeleń w czasie wojny, tego nie wiem, ale słyszałem, że w lasach spalskich jelenie zupełnie były przez okupantów wybite, a przed wojną do tych lasów były sprowadzane z różnych miejscowości i jakoby stamtąd rozchodziły się po całej środkowej Polsce.


II Pokaz warszawski. Rys. 6.

*) Na podstawie ostatniego Pokazu warszawskiego nie można wysnuć końcowych wniosków, gdyż brak jest materjału ze środkowej Polski, a zarazem dla porównań należałoby mieć materjał wczesno-wykopaliskowy. *(Przyp. aut.)*

Przeglądając na III-cim pokazie w Warszawie wystawione wieńce, można przyjść do przekonania, że rzeczywiście wśród jeleni górskich niema, lub prawie niema, egzemplarzy z symetrycznemi koronami, czyli t. zw. jeleni szlachetnych. Korony symetryczne spotykamy w środkowej Wielkopolsce na linji Miłosław — Oborniki oraz jeszcze częściej na Pomorzu, gdzie widać wybitne jelenie z kandelabrowemi koronami. Również parę wieńców szlachetnych jeleni można zauważyć wśród wystawionych z Białowieży. Poważną ilość wieńców z Kongresówki oraz znaczną część z Wielkopolski stanowią jelenie t. zw. mieszane, albo takie, u których żaden z typów nie jest wyraźnie zaakcentowany.

Pozwolę sobie przedstawić dla przykładu po dwa najbardziej typowe wieńce z tych trzech różnorodnych grup jeleni — według katalogu pokazu warszawskiego:

Szlachetnemi będą Nr. Nr. 87 i 66 — rys. 2;
Maralami Nr. Nr. 114 rys 3 i 1029 — rys. 4;
Mieszańcami Nr. Nr 79 i 92 — rys. 5.

Zdawałoby się pozornie, że zmieszanie dwóch ras może dać najlepszy rezultat hodowlany, jak to ma miejsce w niektórych wypadkach krzyżowania ras. Marale, jako silniejsze, w wadze dochodzące do 300 kg., uzbrojone w potężne, o wielkiej rozpiętości wieńce, powinny wybitnie poprawiać gatunek szlachetnych, tembardziej, że dzięki swej sile mogą one odnosić łatwe zwycięstwo nad nizinnemi i uprowadzać w góry zdobyte przez się łanie. Jest jednak pewne „ale"... Marale są to jelenie górskie, żywiące się nieco odmienną roślinnością, aniżeli jeleń nizinny. Pasza naturalna górskich jeleni jest prawdopodobnie bogatsza w sole mineralne, jak wapno, fosfor, krzemionkę, niż pasza jeleni nizinnych, dzięki czemu jeleń, pochodzący od ojca marala i matki nizinnej, będzie albo dążył w kierunku gór i przez dalsze zmieszanie wpłynie ujemnie na stan wieńców jeleni górskich (co podobno zostało skonstatowane w ostatnich latach), albo też będzie wegetował w warunkach nizinnych i, nie znajdując odpowiedniej dla siebie paszy, będzie dawał w następnych pokoleniach coraz słabsze, zdegenerowane potomstwo, o coraz mniej wartościowych wieńcach. Oczywiście, że mogą być obszary podgórskie, gdzie takie mieszanie może się udać, a gdzie znajdują się oba gatunki paszy.

Z ostatniego warszawskiego pokazu można przypuszczać, że istnieje pewna inwazja górskich jeleni do nizin, wynikająca z nadmiaru silnych byków w górach, czy nadmiaru łań w nizinach. Być może, że jelenie pociągają za sobą czy to uprowadzone łanie, czy też powodują tendencję ruchu bastardów w góry, lub w bardziej odległe niziny, a przez to — zmieszanie obu podstawowych gatunków. Czy ta inwazja daje pożyteczne rezultaty, należy wątpić i, jeśli przyjęlibyśmy za naturalne dążenie hodowców do regeneracji właściwych ras we właściwych dla nich terenach, to na to jest, mojem zdaniem, jedna rada. Jeleń górski niech rozwija się w górach i dopomódz mu należy w selekcji zapomocą sztucera. To znaczy w górach odstrzeliwać wszelkie mieszańce, szczególnie o niejednakowych i nieprawidłowych koronach, a przewodzące chmarom. Ta sama zasada dotyczy postępowania na równinach w stosunku do jeleni szlachetnych, które należy możliwie jak najdłużej ochraniać, a w pewnych rewirach nawet wogóle wykluczyć z odstrzału byki o kandelabrowych koronach, natomiast przeznaczyć na odstrzał byki nienormalnie uwieńczone: mieszańce, degeneraty, wsteczniki i t. p. Jeśli w pewnych rewirach sprawy zaszły tak daleko, że byki wykazują wogóle bardzo liche wieńce, to należy je wybić, a sprowadzić właściwego reproduktora dla regeneracji miejscowego typu.

W takich np. rewirach, jak Spała, co daje się widzieć z ostatniego pokazu, niema jakiegoś określonego typu wieńców, lecz są mieszańce i tylko w jednym wypadku (Nr. 136) zaakcentowany jest typ nizinny szlachetnego jelenia. Te rewiry nadawałyby się specjalnie może dla utrzymania najbardziej właściwego dla nizin gatunku. Taksamo na terenie dawnej puszczy wrończyńskiej, w obrębie nadleśnictwa Międzychód, przeważają obecnie jelenie o typie marali lub mieszanym i z przedstawionej tutaj fotografji widać np. na rys. 5 oraz 2 innych podobnych, że trzy byki, które na tym obszarze zabiłem, w ostatnich dwóch latach mają wybitnie ukształtowane wieńce o typie marali, aczkolwiek na pokazie warsz. mamy z tego nadleśnictwa Nr. 80 i 93, dwa typowo szlachetne jelenie, ubite w roku 1928. Nie twierdzę, że w tem nadleśnictwie niema szlachetnych jeleni, owszem są, ale według mnie obecnie w mniejszości. Zkąd się wziął taki (rys. 5) nad górną Wartą, tak podobny w budowie korony do najładniejszego karpackiego jelenia, Nr. 125, z pokazu warszawskiego? Nikt z leśniczych nigdy go nie widział w nadleśnictwie. Nie inaczej, lecz jest to jeleń wędrowny, zrodzony z górskiego marala, po którym wziął silny, schodkowy wieniec i z nizinnej łani, po której odziedziczył niezbyt wielką, lecz krępą budowę ciała. Przywędrował prawdopodobnie z podgórskich lasów, lub ze Śląska. Ryczał też inaczej, niż nizinne jelenie, a rykowisko urządzał sobie nie tam, gdzie miejscowe byki, lecz na otwartych wzgórzach, widać był przyzwyczajony do otwartych przestrzeni.



Angielski jeleń parkowy o 48 odnogach. Rys. 7.

Takie stawianie kwestji z uwzględnieniem zasad selekcyjnych, sprawiać może myśliwym, polującym na jelenie, pewne nowe trudności, ale, uważając typ jelenia szlachetnego, za rzadszy już dzisiaj w nizinach (około 12% na pokazie warszawskim), sądziłem ten typ jako podlegający ochronie w fazie jego najlepszego pełnienia funkcji rozrodczej i już dwa razy zdejmowałem palec z cyngla i odejmowałem sztucer od ramienia, gdy zauważyłem przez lunetę symetryczną koronę. Powyższa zasada szczególnie dotyczyć powinna funkcjonarjuszy — tak wyższych, jak i niższych — służby leśnej, gdy dostają, ze względu na szkody, lub w celu zmniejszenia ilościowego stanu jeleni, tak zwany odstrzał koniecznościowy. Wówczas typowe marale w górach, a szlachetny gatunek w nizinach, winny być z odstrzału wykluczone, a do wybicia powinny być przeznaczone mieszańce, których poważną ilość znajdziemy tak tu, jak i tam, jak to zresztą wykazuje pokaz warszawski. Z 7-miu np. jeleni, wystawionych przez p. prezesa Chłapowskiego, tylko jeden Nr. 75, zabity u hr. Hochberga, jest jeleniem szlachetnym, reszta są to mieszańce, nie jest więc o nie wcale trudno. Nietylko jakość paszy dla danego typu odgrywa tutaj rolę, trzeba wziąć i to pod uwagę, że nizinny jeleń łatwiej zniesie u siebie w nizinach niedostatek paszy, niż jeleń górski, który na taki brak odpowiedniej paszy zareaguje silniej i spowoduje większe obniżenie wartości wieńca. Nie twierdzę, aby jelenie szlachetne w ni-

zinach, czy marale w górach nie miały być wogóle odstrzeliwane, ale tę sprawę należy traktować jak najbardziej ostrożnie, t. j. przeznaczać o odstrzału typowego jelenia tylko wtedy, gdy już nie spełnia swych reproduktorskich obowiązków. Potwierdzenie tego mego poglądu znajduję u Kieslinga, który podaje, że sprowadzanie do Niemiec silnych węgierskich jeleni dla podniesienia jakości wieńców dało ujemne rezultaty, również import wielkich amerykańskich wapiti dla podniesienia jakości jeleni w Niemczech, dał niezgrabne, ciężkie bastardy, o niekształtnych wieńcach. Jak mnie informowano, hodowlą właściwego typu polskiego nizinnego jelenia zajmował się w Pols. ś. p. hr. Hochberg.

Co znaczy pasza dla wieńców jelenia, wiemy dobrze z większych zwierzyńców, gdzie trzyletnie jelenie bywają 10-kami i do czego powrócę. Nawiasem tylko pozwolę sobie zaznaczyć, że przy premjowaniu nagród nie mogą być równolegle traktowane jelenie ze zwierzyńców i jelenie, żyjące na wolnej stopie. Osobiście, gdy mi pokazano na ostatnim pokazie w Warszawie najlepszy wieniec, pochodzący ze Śląska, zastanowiłem się zaraz. czy ten wspaniały rogal nie pochodził ze zwierzyńca, w co nie wątpię i pozwolę sobie zrobić wniosek co do wyłączenia w osobną grupę jeleni zwierzyńcowych, które, owszem, można zaliczyć do okazów nadzwyczajnych, ale nie do zwierzyny łownej. Przecież znane są jelenie zwierzyńcowe o 48 odnogach (patrz rys. Nr. 7) i są to jelenie współczesne. Do tej kategorji należy jeleń ze Stajkowa (patrz rys. Nr. 8). Trzeba też podkreślić, że ten jeleń śląski nie padł podczas rykowiska, lecz 28.VIII.

(D. c. n.). INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

SKUTKI POWODZI.

Nawiązując do artykułu St. hr. Zamoyskiego, zamieszczonego w Nr. 23 „Łowca Polskiego" z dnia 10-go sierpnia b. r. p. t. „Obrazek z powodzi", pragnę opisać inne, całkiem odmienne ustosunkowanie się mieszkańców mojej okolicy do zwierzyny w czasie powodzi.

W Nr. 13 z dnia 1-go maja b. r. opisałem stan hodowli zwierzyny w maj. Raj w artykule „Rezultaty odpowiedniej hodowli".

W tym roku, po wczesnej, pięknej i suchej wiośnie, stan zwierzyny u nas zapowiadał się doskonale; w zbożu, łąkach i zaroślach wprost roiło się od mnóstwa młodzieży. Według prowizorycznych obliczeń, można byłoby w jesieni śmiało odstrzelić 1000 kogutów bażantów, 1000 kuropatw i 200 sztuk zajęcy. Oprócz tego można byłoby po Nowym Roku sprzedać żywych 1000 kur bażancich i 200 kogutów do chowu.

Dziś na miejscu, gdzie kwitło życie zwierzyny, znajduje się szlam, żółta, cuchnąca woda, unosi się okropny zapach rozkładających się cząstek organizmów zwierzęcych.

Majątek Raj znajduje się tuż nad Wisłą, oddzielony od niej wałem 3 m. wysokim, do 3 kilometrów długim. W dniu 18 lipca Wisła zaczęła przybierać, rozpoczęliśmy więc naprawiać wał, by uchronić zbiory zboża i zwierzynę od zalewu. Dwa dni i trzy noce bez przerwy pracowali wszyscy ludzie i konie nad utrwaleniem i podwyższeniem wału i wszystko daremnie.

W dniu 21 lipca o godzinie 12-tej w południe woda podniosła się wyżej wałów o 40 centymetrów, przelała się przez wierzch i napełniła w przeciągu 3 godzin całą 500 morgową kotlinę. A zwierzyna! Litość brała, patrząc, co się z nią działo. Młode bażanty i kuropatwy, gdy poczuły pod nogami wodę, zrywały się, ulatywały sto metrów, zapadały w zboże, gdzie spodem stała już woda, a zmoczywszy pióra, kwiląc, żałośnie tonęły. Wraz z młodzieżą ginęły ofiarnie stare bażancice i kuropatwy. Wynająłem trzy łódki od rybaków, chcąc ratować zające, zmaczane bażanty i kuropatwy, lecz niewiele dało się uratować, bo zanim łódki sprowadziłem, zrobiła się noc.

W niedzielę rano, dnia 22-go lipca, zauważyłem na terenie Raju krążące wkoło zalanych stert dwie łódki, po dwóch ludzi na każdej. To sąsiedzi nasi z Sadkowic, gospodarze, urządzili od świtu połów reszty zwierzyny, która pozostała żywa na stertach. Spędzali ze stert w wodę, chwytali tonącą zwierzynę i co było jeszcze żywe łapali i rozbijali głowy o krawędzie łódek. Zarządziłem pościg z trzema fornalami i jedną łódkę z dwoma zbrodniarzami udało mi się złapać; druga uciekła. Złapanym był kowal z Sadkowic, Zarzycki i gospodarz, Denarek Jan.

Po zalewie płynął zając, resztą sił dobijał do brzegu, przepłynąwszy 150 metrów. Na brzegu setka rąk drapieżnych czyhała na niego, przeważnie kobiet i dzieciaków z Sadkowic, chcąc koniecznie złapać przemęczone zwierzę; musiałem koniem rozpędzać zbiegowisko, żeby utorować zającowi drogę do wylądowania. Na terenie p. Cywińskiego z Piotrawina, na zalewie zarośli nad Wisłą była górka niezalana, obszaru około pół hektara; tam skupiło się kilka zajęcy. Gospodarze z kolonji nadwiślańskiej pojechali łódką na góreczkę, z pieskami kundlami i zaszczuli wszystkie zające, zabierając je dla siebie na ucztę.

Były obrazy, które można porównać do dzikości, barbarzyństwa i zbrodni w najwyższym stopniu, o czem nie piszę, bo dreszcz przechodzi po mem ciele na samo wspomnienie.

Jak z powyższego widać, klęska powodzi poczynić musiała olbrzymie szkody w zwierzostanie, gdyż napewno i w innych miejscowościach, w majątkach położonych nad Wisłą, stać się tak musiało; chociaż może inne było ustosunkowanie się ludności do nieszczęścia.

Mamy teraz na terenie Raju około 150 bażantów, 3 stadka kuropatw i około 20 zajęcy w górnych polach.

Pięć lat mrówczej pracy nad rozmnożeniem i utrzymaniem zwierzyny, pięć lat walki z różnemi drapieżnikami, kłusownictwem, wnykarstwem i sidlarstwem, podbieraczami jaiek i t. d., a gdy się doszło do niezłych rezultatów, kiedy łowisko dałoby znaczny dochód, Wisła zagrabiła wszystko sobie, a wzamian pozostawiła trochę cuchnącego szlamu. Czy warto nanowo rozpoczynać od początku?

W pismach czyta się, że wskutek nadmiernego wyniszczenia lasów w Małopolsce wylewy mają być teraz częste, coroczne, a o podwyższeniu wałów nie wolno marzyć, bo niema na to funduszów przy dzisiejszym kryzysie i taniości produktów rolnych. Trzeba więc zrezygnować przedewszystkiem z chowu zwierzyny w Raju, żeby jej nie skazywać w przyszłości na męczarnie i zagładę przez wylew.

STANISŁAW POL.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. H. Knothego p. t. „Próba aklimatyzacji muflonów w Polsce", zamieszczonym w Nr. 23 „Łowca Polskiego", mylnie wydrukowano nazwisko nadleśniczego, gospodarza terenu, przeznaczonego do hodowli muflonów. Jest nim inż. Edward Szerękowski.

FIELD-TRIALSY, A MŁODZIEŻ HODOWLANA.

W Nr. 22 „Łowca Polskiego" z dn. 1 sierpnia b. r. ukazał się artykuł p. t. „Field-trialsy, a próby polowe jesienne", napisany przez p. Marjana Bielawskiego.

Myśliwym, którzy interesują się hodowlą psów, ich wystawami, field-trialsami i próbami polowemi, nie trzeba wyjaśniać, jakim poważnym autorytetem jest p. Bielawski w sprawach hodowli psów myśliwskich, a w szczególności pointrów. Wśród, niestety, nielicznej grupy naszych znawców i fachowców w tej dziedzinie, p. Bielawski zajmuje czołowe miejsce. Wspomniany artykuł mówi sam za siebie, że pisał go wybitny fachowiec.

Zabieranie głosu w sprawie tego artykułu bynajmniej nie jest chęcią krytyki, lecz jedynie chęcią wywołania dalszych kilku wyjaśnień w sprawie hodowli psa myśliwskiego.

P. Marjan Bielawski twierdzi, że field-trials jest tem właściwem sitem do wyselekcjonowania ziarna siewnego, t. j. wyboru reproduktorów i matek, i że wymagania field-trialsu są znacznie większe, niż wymagania prób polowych. Ma słuszność, nie wspomina jednak ani słowem o wiosennej próbie polowej młodzieży. Mojem zdaniem próby polowe młodzieży nie są niczem innem, jak takiem samem sitem i selekcją hodowlaną z pośród młodzieży, dlatego też zabieram głos w tej sprawie.

P. Bielawski pisze „...nowa genetyka uczy nas, że cechy są dziedziczne i to w pewnym liczbowym stosunku", że dziedziczone są cechy pożądane, lub niepożądane. Na podstawie więc tego twierdzenia należy właśnie młodzież, urodzoną w ubiegłym roku — przeselekcjonować, by niepotrzebnie nie wkładać pracy i pieniędzy w tresurę tych psów, które wykażą dziedzictwo ujemnych cech.

Jest rzeczą zrozumiałą, że psy takie nie mogą wykazać pełnej tresury, lecz tresurę pokojową i powinny już okazywać jakie takie posłuszeństwo. Zresztą o to nie chodzi, bo na próbach młodzieży bada się tylko ich wiatr, chody i styl oraz budowę. Pies młody może nawet pogonić napotkaną zwierzynę, może być do pewnego stopnia nieposłusznym, nie powinno mu to ująć ani jednego punktu, bo ocenia się tylko te cztery wymienione cechy, by właścicielowi, który przeważnie jest zaślepiony w swym psie, wskazać, czy pies jego wart jest pracy i nakładu. Próby polowe młodzieży powinny mieć odrębny regulamin i powinny się odbywać w tym samym mniej więcej czasie, co i field-trialsy.

Skutkiem urządzania prób polowych młodzieży będzie to, że wielu początkujących hodowców nie zostanie zrażonych do pracy w tej dziedzinie i że wiele psów, które odziedziczyły cechy ujemne, zniknie z widowni, natomiast psy z cechami dodatniemi będą bardzo troskliwie i z wielkim nakładem pracy tresowane.

Musimy się liczyć z faktycznym stanem rzeczy. Dobrych menerów mamy mało, niech ci ludzie wkładają swą energję i umiejętność w psy wartościowe, niech nie tracą czasu na tresurę plew. Drogą do tego systemu pracy jest próba polowa młodzieży.

Mam nadzieję, że poruszony przezemnie temat rozwiną tacy znani hodowcy, jakimi są pp. Antoszewski, Abramowicz, Bielawski, Czerski, Przychodźko, Piłsudski i inni.

H. KNOTHE.

POLACY NAUCZYLI SYBIRAKÓW POLOWANIA Z OGARAMI

Dwie wybitne, a pokrewne sobie cechy posiadali mieszkańcy ziemi sarmackiej. A były niemi: waleczność żołnierska w obliczu wroga i niezwykła odwaga w czarnych borach, w spotkaniu z potężnym i rozjuszonym zwierzem. I bodaj że te dwie cechy nasze, znane na obu półkulach, pozostały polską własnością po dzień dzisiejszy, w formie może nieco zmniejszonej, z uwagi na coraz mniejszą możność spótkania się z dzikim i niebezpiecznym zwierzem i na mniej rycerski sposób ułatwionego dziś polowania.

Cierpiętnicy własnych grzechów, znaleźliśmy się kiedyś bez własnego państwa. Kara sroga, która była udziałem licznych narodów, lecz nie wszystkich. Zacietrzewienie wrogów wydziedziczyło nas z ziemi ojców, pędząc — by wicher jesienny pożółkłe liście — daleko, w mroczną przestrzeń, gdzie, zdawało się, pogrzebano dawno wszelkie nadzieje...

Sybir...

Lubię czytać pamiętniki; dają one zawsze wiele cennych, kapitalnych, a przytem bogatych w rozmaitą treść wiadomości, a o tyle chętniej bierze się je do ręki, o ile autor ich jest dla czytelnika osobą, choćby z głuchej wieści znaną.

Po całodziennej zawodowej pracy, a potem po mozolnem grzebaniu się przeważnie w różnych małoczytelnych, a dawnych szpargałach - rękopisach, przewracam wieczorem „dla odetchnięcia" karty pośmiertnego wydania p. t. „Wspomnienia Konstantego Wolickiego z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji". (Lwów, 1876).

Powiedzmy, dla wyrazistości całego obrazu, kilka słów o Konstantym Wolickim. Był to muzyk-kompozytor, bogaty właściciel majątku, posiadał wysokie znajomości i krewnych wśród dostojników — uczestnik kampanji 1831 roku. Po kapitulacji Warszawy uszedł do Niemiec, skąd powrócił niedługo, lecz nie na długo. Za udzielenie pomocy i ułatwienie ucieczki swemu dawnemu przyjacielowi i towarzyszowi podróży po obcych krajach, a ówcześnie emisarjuszowi z ramienia emigracji polskiej we Francji, dążącej już w 1833 roku do wzniecenia nowej rewolucji w Kongresówce — Kalikstowi Borzewskiemu, został uwięziony i deportowany na Syberję, gdzie napisał wymienione „Wspomnienia". Zmarł w kraju w 1863 r., w Kowalu.

Człowiek bystrych oczu i zaostrzonej uwagi, pozostawił w swym pamiętniku wiele cennych wiadomości, a wśród nich są takie, które nie mogą być obojętne dla myśliwego. Są to bowiem wartościowe cegiełki w potężnym gmachu historji przesławnego polskiego łowiectwa.

W rozdziale XI „Wspomnień", na stronicy 243 czytamy o myślistwie: „Główny trakt, prowadzący do Tomska, przechodzi przez Iwanowsk; o 12 wiorst ku południowi, idąc po prawym brzegu Irtysza, napotykamy Uroczyszcze, położone o kilkaset kroków po prawej stronie traktu... O wiorst 4 tymże traktem postępując, napotyka się sioło Obołak, przez Moskali zamieszkałe.

...Okolica dzika, pokryta lasem cedrowym, ojczyzna cietrzewi, głuszców i jarząbków. W początkach lipca, gdy się już cietrzewie wylęgły, odbywaliśmy tutaj nasze myśliwskie wycieczki. Mieszkańcy tych stron nie znają polowania z psem legawym i strzelania w lot. Nie mają też innej broni, oprócz małych karabinków z nadzwyczaj grubą lufą gwintowaną, lecz z tak małym wylotem, że zaledwie lotką nabić się dają. Z tej broni strzelają zapomocą podpórki (soszek), ale strzelają nadzwyczaj celnie i niema prawie przykładu, żeby o sto sążni nie trafili do małego nawet celu, lecz zato nie mają pojęcia o strzelaniu zwierzyny w biegu, lub w locie. Zwierzynę wszelką czworonożną i ptaki łowią w sidła. Pierwszą

parę wyżłów w 1830 r. sprowadził sobie na Syberję Szykszla, wygnaniec z Litwy; z tej pary powstał teraźniejszy ród wyżłów na Syberji. Pierwsze zaś dwa ogary sprowadził tam sobie w 1832 r. także z Litwy wygnaniec, marszałek Biłgorajski. Jak niegdyś Grecy z Bizancjum przenieśli nauki do Włoch, tak w XIX wieku Polacy przynieśli na Syberję sztukę myśliwską.

Wyszedłszy tutaj z wyżłem na cietrzewie, z łatwością można jednemu ubić ich 50, z których połowę prawie sam pies złapie. [1]). Nieraz wyszedłszy w kilku z ogarami, musieliśmy najmować Tatarów do noszenia zwierzyny ubitej, gdyż w ciągu kilku godzin po kilkadziesiąt ubijaliśmy zajęcy. Zając tutejszy jest daleko mniejszy od naszego, i zimą i latem biały, a tutejsi mieszkańcy łowią go tylko dla skórki, gdyż mięsa nie jedzą i, brzydząc się niem, twierdzą, że zając jest kotem. Na wiosnę, gdy ciąg ptactwa wodnego rozpocznie się, wszystkie wody jakby kobiercem pokrywa, a spłoszone gdy rwać się zacznie, powstaje huk do grzmotu podobny i zaciemnia masami prawie światło słońca. Po skończeniu moich zatrudnień [2]), koło 7-ej godziny wieczorem wychodziłem zwykle z psem i z bronią w stronę przedmieścia Podczuwaszy, jakie ćwierć wiorsty od Tobolska, na błonia bagniste pod zabudowaniami komisarjackiemi i bez żadnego zmęczenia wracałem na herbatę, przynosząc kilkanaście do 20 dubeltów, pomimo, że już na błoniu zastałem często wielu innych myśliwych".

Sądzę, że nie nadużyję zbytnio cierpliwości Szanownych Czytelników, będących prawdziwymi myśliwymi, a więc też miłośnikami zwierząt, jeśli wspomnę tu jeszcze o biednym „Osiołku". Był to pies „mały, myszaty, z cienkim ogonkiem" i dużemi, stojącemi uszyma i stąd poszła jego nazwa. Wyrzucony przez jakiegoś niesumiennego człowieka do kałuży, by w niej utonął — piszczał, jakby prosił o litość, lub wołał matkę. Wydobył go zesłaniec Wolicki, umył i odtąd miał pieczę nad nim, aż pies podrósł i stał się rozrywką i kochaniem wygnańców. Z nieustraszoną odwagą rzucał się na obcych, „a kotów nie lubiał, jak Polak Niemca". Często chodził naprzeciw, gdzie na wielkiej kupie śmieci zbierały się psiska z całej okolicy. I tu nasz Osiołek zginął tragicznie, uduszony przez gburowatego wyżła żandarmskiego, a inne psy go rozszarpały.

Mieli nasi wygnańcy dużo zrozumienia dla doli stworzenia Bożego, zresztą zdala od ojczyzny, sami nieszczęśliwi, pochopniejsze mieli serca do litości.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

[1]) Potwierdzenie tego znajdujemy w odbitce rozprawki dr. Jana Jodłowskiego, zamieszczonej w „Łowcu" 1866 roku p. t. „Myślistwo w Syberji. Wspomnienia z tajgi Jenisejskiej". Interesujących się polowaniami na Syberji odsyłam do książki W. Wasilewskiego, wydanej 1886 roku, p. t. „Z krańców Sybiru. Zapiski myśliwego-turysty" — jako dodatek do „Wędrowca".

[2]) Przez 7 lat wygnania prowadził w Tobolsku i Omsku orkiestrę i chór, któremi dyrygował i dla których komponował utwory, siedząc cały dzień „przed dużym cedrowym stołem, zarzuconym papierami i nutami".

SPROSTOWANIE DO PROTOKÓŁU Z WALNEGO ZGROMADZENIA P. Z. S. Ł., odbytego w dn. 6 czerwca b. r.

W protokóle z Walnego Zgromadzenia, zamieszczonym w Nr. 23 „Łowca Polskiego", wydrukowano omyłkowo, że inż. K. Komierowski występował jako przedstawiciel Kółka Łowieckiego Pracowników Instytutu w Puławach.

Inż. K. Komierowski reprezentował na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku oraz Kółko Łowieckie w Żyrzynie, co niniejszym prostujemy.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU IŁŻA

Powiat iłżecki (woj. kieleckie) obejmuje obszar 1807 km² — co wynosi 180.700 ha, w tem gruntów ornych około 90.000 ha, łąk 9.000 ha i lasów około 54.000 ha. Zarejestrowane obwody łowieckie obejmują, według udzielonych przez starostwo iłżeckie informacyj, powierzchnię 65.688 ha przy ilości 116 zarejestrowanych obwodów. Lasy państwowe, stanowiące znaczną część terenów leśnych, nie są rejestrowane i zwierzostany lasów tych, sądząc z wiadomości, zasłyszanych o wynikach odbywających się tam polowań, są bardzo ubogie.

Racjonalna hodowla zwierzyny, jej podkarmianie i prawidłowy odstrzał praktykowane są na bardzo nieznacznej części terenów powiatu iłżeckiego, natomiast rabunkowa gospodarka, gdyż inaczej nie mogę nazwać systemu strzelania zwierzyny w przeciągu całego sezonu, gdy jednocześnie nic się nie robi dla hodowli zwierzyny, stosuje się na całej prawie przestrzeni. Rzadkie oazy, gdzie zwierzyna jest chronioną i żywioną w zimie, stale są napastowane przez kłusowników i wnykarzy.

Sytuacja z kłusownictwem uległa ostatnio bardzo znacznemu odprężeniu dzięki bardzo energicznemu stanowisku, zajętemu przez komendanta powiatowego policji państwowej p. komisarza J. Munka, dzięki któremu w krótkim okresie, obejmującym 19 miesięcy (1.VI.32 r. — 31.XII.1933 r.), na terenie pow. iłżeckiego policja państwowa skonfiskowała 165 pojedynek, 89 dubeltówek i 200 luf do pojedynek i dubeltówek.

Niżej podpisany sporządził wykazy znanych w okolicy kłusowników, obejmujące 213 nazwisk, przesyłając je do wiadomości p. komisarza Munka — co odniosło, jak zaznaczyłem, pożądany skutek. Niezależnie od powyższego skierowałem do władz administracyjnych i do sądów 63 sprawy przeciwko kłusownikom i wnykarzom, złowionym na gorącym uczynku.

Niestety, walka z kłusownictwem i wnykarstwem jest niesłychanie utrudnioną ze względu na strzelanie w nocy z chat i stodół, zastawianie wnyków i sideł na własnych polach — i w sadach — niema zaś ani możliwości, ani środków dla zwalczania zła tego rodzaju, do którego przyczynia się również bezkarność kłusownictwa i wnykarstwa na terenach prywatnych i innych, słabo, lub zupełnie niestrzeżonych. Zaznaczyć również należy, że w miarę prześladowania kłusownictwa z bronią w ręku, wzrasta wnykarstwo — z tej prostej przyczyny, iż o wiele jest trudniejszem złapanie wnykarza, któren, aczkolwiek jest dla hodowli zwierzyny o wiele szkodliwszym od polującego ze strzelbą kłusownika, jest jednak o wiele łagodniej traktowanym przy wymiarze kary — gdyż nie ponosi odpowiedzialności za nielegalne posiadanie broni i „środków wybuchowych". Z plagą wnykarstwa walczyć jest niesłychanie trudno, gdyż nawet przy złapaniu delikwenta, przeglądającego zastawiane wnyki — łatwo mu się udaje od odpowiedzialności i kary wykręcić.

Ciekawym dla istniejących stosunków jest fakt zajmowania się wnykarstwem przez kobiety, rzekomo udające się do lasu po trawę lub grzyby i wynoszące zwierzynę, ukrytą w trawie — lub w ubraniu. Ostatniemi czasy starostwo iłżeckie znacznie zmniejszyło ilość wydawanych świadectw na trzymanie broni i kart łowieckich. W roku 1931 wydano kart 231, w 1932-gim — 173, w 1933-im — 149.

Opinja delegatów nie jest traktowana jako wystarczająca w sprawie wydawania kart łowieckich. Zwierzostan w powie-

cie podniósł się znacznie na terenach racjonalnie zagospodarowanych, natomiast wybijanie zwierzyny bez skrupułów przez złych sąsiadów i wielu dzierżawiących tereny łowieckie myśliwych do ostatniej sztuki jest na porządku dziennym — i niewiadomo, jak z tego rodzaju zjawiskiem, legalnego rabunku łowieckiego walczyć. Ukazanie się zapowiedzianej noweli do ustawy łowieckiej jest z niecierpliwością oczekiwane.

JÓZEF PIEROŻYŃSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Iłża.

Z POWIATU BIŁGORAJ.

Powiat biłgorajski położony jest w południowej części województwa lubelskiego. Środkiem powiatu przepływa rzeka Tanew (dopływ Sanu) i dzieli powiat na dwie części: południową i północną.

Południowa część sapowata, podmokła i lesista ma glebę przeważnie piaszczystą i mało urodzajną, więc też i mało sprzyjającą rozwojowi zwierzyny i dlatego stan jej jest bardzo skromny: niewielka ilość zajęcy i sarn, więcej trochę kuropatw, kaczek i cietrzewi oraz trochę głuszców, osobliwie w leśnictwie „Ciosmy" ordynacji Zamoyskiej.

Południowa część powiatu, mająca więcej ziemi ornej z lepszą glebą, więcej sprzyja rozwojowi zwierzyny, o którą jednak, niestety, polujący niewiele się troszczą, a która zdana jest na łaskę natury. Pomimo to jednak zwierzostan w tej części powiatu jest znacznie lepszy, niż w południowej: znaczna ilość kuropatw i kaczek, stosunkowo dużo zajęcy, mniej sarn oraz cietrzewi i głuszców.

Rejestracja terenów łowieckich idzie dość ciężko, bo na 170.800 ha powierzchni zarejestrowano 49 obwodów wspólnych o powierzchni 40.294 ha, 7 obwodów własnych, obejmujących 5.160 ha, lasy państwowe 4.500 ha. Reszta — przeszło 120.000 ha jest niezarejestrowana i przy obecnych warunkach i przepisach ustawowych nie da się to prędko uskutecznić. Trudności leżą w tem, że ludność na terenach niezarejestrowanych, według jej przekonania, nie jest krępowaną w bezkarnem uprawianiu kłusownictwa i wnykarstwa. Prawo polowania na zarejestrowanych obwodach w 90% wykonują mieszkańcy danych obwodów.

Stan wydawanych kart łowieckich przedstawia się jak następuje: w roku 1931 wydano 61 kart, w r. 1932—74, w r. 1933 84, zaznaczyć jednak należy, że przed kilku laty wydawano na powiat rocznie ponad 200 kart łowieckich.

Kłusownictwo i wnykarstwo na terenie powiatu było wogóle bardzo rozwinięte, a szczególnie w północnej części powiatu, bardziej zalesionej, z licznemi osiedlami wśród lasów tak państwowych, jak i ordynacji Zamoyskiej, w których to warunkach walka z kłusownictwem była i jest bardzo utrudniona. Jeśli stwierdzimy, że pomimo to zwierzostan w powiecie naszym stale się podnosi, czego dowodem, że kiedy przed 10 laty na polowaniach w 8 do 10 strzelb padało 10 do 15 zajęcy, w ostatnich 2-ch latach na taką samą ilość strzelb przypada przeciętnie 50 sztuk na każdem polowaniu, musimy podkreślić, że władze administracyjne sprawy kłusownictwa traktują tak, jak należy. Uważamy sobie za obowiązek z całym naciskiem zaznaczyć, że, jeśli, mimo bardzo trudnych warunków dla rozwoju zwierzyny, jak wyżej wspomniany, stan ten stale się polepsza, jest to wyłączną zasługą p. starosty T. Szalowskiego, który, będąc sam zamiłowanym myśliwym, z jednej strony z całą życzliwością odnosi się do spraw łowieckich, a z drugiej — dzięki jego energji i konsekwentnemu tępieniu we wszelkiej postaci kłusownictwa, to ostatnie staje się coraz mniej niebezpieczne dla rozwoju zwierzostanu.

Tereny państwowe w powiecie obejmują 3 leśnictwa: Bojary, Wola i Luchów. Z terenów łowieckich korzysta administracja lasów. W leśnictwach Bojary i Wola stan zwierzyny b. skromny: trochę zajęcy, kilka sztuk sarn i większa ilość cietrzewi oraz niewiele głuszców. Do tego skromnego stanu przyczynia się, jak to już mówiliśmy uprzednio, fatalne rozmieszczenie osiedli wśród lasów, a następnie zobowiązania serwitutowe tak leśne, jak i pastwiskowe.

Zupełnie inaczej przedstawia się zwierzostan w leśnictwie Luchów, położonem w południowej części powiatu. Po likwidacji serwitutów w tem leśnictwie umożliwioną została należyta gospodarka łowiecka. Nadleśnictwo w trosce o stan zwierzyny otoczyło go szczególną opieką nietylko w znaczeniu ochrony jej przed kłusownikiem, ale i pod względem należytego odżywiania zwierzyny. W tym celu w sezonie letnim obsiewane są poletka paszą na zielono, zaś w zimie zwierzyna dokarmiana jest owsem i koniczyną, toteż stan zwierzyny w tem leśnictwie jest więcej, niż zadowalający i tam też jest najwięcej sarn w powiecie oraz stosunkowo dużo lisów. Niestety, na terenie naszego powiatu jest to jedyny obwód, w którym prowadzona jest prawidłowa gospodarka łowiecka.

A. SKULSKI i J. RYTKO,
Delegaci P. Z. S. Ł. na pow. Biłgoraj.

Z POWIATU KRZEMIENIEC.

Powiat Krzemieniec (woj. wołyńskie) o obszarze 225 690 ha posiada ziemię w 4/5 pszenno - buraczaną, reszta jest to gleba słabsza.

Na swoim dość wielkim obszarze posiada jedno gospodarstwo o 2000 ha, 9 gospodarstw od 200—500 ha i 113 gospodarstw od 60—200 ha, reszta są to gospodarstwa drobne, o bardzo niskiej kulturze rolnej. Pod względem łowieckim przedstawia teren bardzo różnorodny i niejednolity.

W powiecie jest zarejestrowanych 79 obwodów łowieckich własnych i 102 obwody łowieckie wspólne (włościańskie).

B a r d z o t r u d n o d a j ą s i ę t w o r z y ć o b w o d y ł o w i e c k i e w s p ó l n e (w ł o ś c i a ń s k i e); p r z y c z y n y k u t e m u s ą r ó ż n e: n i e c h ę ć w ł o ś c i a n, o b a w a p r z e d p o d a t k a m i, n i e z r o z u m i e n i e i n t e r e s u, a g i t a c j a w e w s i k ł u s o w n i k ó w, w n y k a r z y i t. p.

Zwykle, jeżeli kto chce dany teren wziąć w dzierżawę, musi sam postarać się o zarejestrowanie go, stworzenie obwodu łowieckiego i dopiero wydzierżawić, co kosztuje dużo czasu i pieniędzy.

Na rok 1933 starostwo powiatowe wydało 251 kart łowieckich na powiat, co wynosi średnio na 1000 ha jedna karta łowiecka.

Policja w powiecie krzemienieckim w roku 1933 przyłapała 34 kłusowników, na których starostwo powiatowe nałożyło kary administracyjne od 20—150 złotych.

W powiecie są zarejestrowane dwa T-wa (kółka) łowieckie. Jedno T-wo Łowieckie z siedzibą w Krzemieńcu, które liczy 44 członków czynnych i dwóch członków honorowych, dzierżawi lasy Liceum Krzemienieckiego około 10.000 ha i pola włościan około 12.000 ha, urządza polowania zbiorowe, dokarmia zwierzynę (sarny, zające) w czasie wielkich mrozów i wielkich śniegów, płaci premje za zabite szkodniki i drapieżniki na swoich dzierżawionych terenach, daje nagrody, jak straży leśnej, tak i policji, za złapanie kłusownika.

Dwa lata temu T-wo Łowieckie w Krzemieńcu zaprowadziło hodowlę bażantów, lecz z powodu braku funduszów hodowlę przerwano.

Na terenie powiatu, w małej skali hodowlę bażantów z amatorstwa prowadzi p. Marjan Nowicki, profesor Państwowej Szkoły Rolniczej w Białokrynicy obok Krzemieńca.

Drugie Kółko Łowieckie znajduje się w Wiśniowcu, 24 klm od Krzemieńca i liczy 18 członków.

Obydwa Stowarzyszenia łowieckie nie należą dotąd do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Stan zwierzyny na terenie powiatu przedstawia się następująco:

1. Głuszców i cietrzewi prawie nie spotyka się.
2. Stan kuropatw w roku 1933 w porównaniu z latami poprzedniemi poprawił się bardzo.
3. Jarząbków prawie że niema.
4. Słonek naogół b. mało, ciągi b. słabe.
5. Kszyków w latach poprzednich było b. dużo, w roku zaś 1933 z powodu zimna było ich mało.
6. Stan kaczek na terenie powiatu stale się pogarsza i maleje, powody ku czemu są różne: zaprowadzenie wzorowych gospodarstw rybnych, osuszanie przez włościan błot; n a j w i ę k s z ą p l a g ą, k t ó r a n i s z c z y w w y b i t n y s p o s ó b d z i k i e k a c z k i j e s t, p a s t u c h, k t ó r y z p s e m c a ł ą w i o s n ę i l a t o

pasąc bydło, znajdzie, wyszuka, wypatrzy i zniszczy jaja, nietylko kacze, lecz jakie się zdarzą.

Stan sarn naogół średni, jednak z roku na rok poprawia się.

Stan zajęcy z roku na rok jest lepszy, w roku 1933 wybitnie się poprawił, co należy zawdzięczać w pierwszym rzędzie naszej, że tak się wyrażę, wzorowej ustawie łowieckiej.

Pozwolę sobie przytoczyć fakt poprawy zwierzostanu, a szczególnie zajęcy.

T-wo Łowieckie w Krzemieńcu urządziło dla swych członków 2-dniowe polowanie w lasach Liceum (dzierżawionych) w obwodzie Łopuszna (około 220 ha lasu) i w obwodzie Kołodna (około 200 ha lasu). W dwa dni po 10 strzelb zabito 220 zajęcy, najwięcej na rozkładzie miał niżej podpisany (33 zające). Na wyżej wymienionych terenach w latach poprzednich padało najwyżej 140 zajęcy.

Na terenie powiatu zwierzostan bardzo niszczy ogromna ilość wron szarych, srok, najrozmaitszych gatunków jastrzębi, bezpańskich i bezdomnych psów, które na polach zawsze można spotkać masami.

STANISŁAW ŻUKOTYŃSKI, kpt.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Krzemieniec.

Z POWIATU SIERADZ.

W powiecie sieradzkim (wojew łódzkie) jest ogółem zarejestrowanych obwodów łowieckich 131 o obszarze 57.379 ha w czem obwodów własnych 61 o obszarze 25.114 ha, a wspólnych 70 o powierzchni 32.265 ha.

W roku 1933 starostwo powiatowe wydało 223 karty łowieckie, odmówiono 3 osobom zezwolenia na prawo polowania.

Zwierzostan jest jeszcze naogół niezły, pomimo, że kłusownictwo znacznie się rozpowszechniło. Grubszej zwierzyny jest mało: około 80 dzików, jeleni około 20 sztuk, sarn około 700, stosunkowo dużo zajęcy i królików. Z drapieżników dość dużo lisów — ponad 300 sztuk. Z ptactwa spotykane są miejscami: cietrzewie—około 1300 szt. i jarząbki—150 szt.

Dzięki specjalnej opiece dość często spotykane są bażanty —około 1500 szt. Tereny sieradzkie leżą nad Wartą, w kilku miejscach okolica bagnista — moczary, toteż spotykamy sporą ilość kaczek—2500 szt. i przelotne dzikie gęsi. Z innych ptaków należy wymienić w dużej ilości kuropatwy i w mniejszej kwiczoły, gołębie, przepiórki, drozdy, słonki i inne.

Na terenie powiatu istnieją dwa Towarzystwa Myśliwskie i 7 Kółek.

Kłusownictwo jest w miarę możności zwalczane przez straż leśną, przy pomocy policji.

Ogółem w okresie 3-ch pierwszych kwartałów 1933 r. wpłynęło do starostwa 159 doniesień o wykroczeniach łowieckich. W tym czasie ukarano za nielegalne posiadanie broni: 20 osób grzywną do 10 zł., 47 osób grzywną od 10—50 zł. i 49 osób grzywną ponad 50 zł., zaś na areszt skazano: 27 osób do 7 dni i 16 osób ponad 7 dni, orzekając prócz tego w 62 wypadkach konfiskatę broni długiej.

LUDWIK RUDOLF,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Sieradz.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

WYCIĄG Z PROTOKÓŁU WALNEGO DOROCZNEGO ZEBRANIA KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA, ODBYTEGO W DNIU 6 CZERWCA 1934 R.

Prezes Koła p. J. Skrzypek, zagajając Walne Zebranie przy udziale 34 członków, powitał zaproszonych gości: pp. Prezesa M. hr. Potockiego, Prezesa W. Szperlinga i inż. H. Knothego i w dłuższem przemówieniu podkreślił wyjątkowo uroczysty charakter Zebrania ze względu na przypadający dziesięcioletni jubileusz Koła.

Na Przewodniczącego Zebrania wybrano p. Min. L. Skulskiego, na asesorów p. prof. J. Gieysztora i p. dyr. B. Bartkiewicza; sekretarzował p. inż. S. Pawlikowski.

Odczytany przez p. J. Stypińskiego protokół poprzedniego dorocznego Zebrania z dn. 8 czerwca 1933 r. przyjęto jednogłośnie.

Prezes p. J. Skrzypek złożył obszerne sprawozdanie z działalności Zarządu za 1933/34 r.

W roku sprawozdawczym, poza szeregiem narad Prezydjum, Zarząd odbył 6 posiedzeń plenarnych, na których przepracowano i załatwiono cały szereg spraw natury organizacyjnej, gospodarczej, hodowlanej, administracyjnej, przyczem Prezes wymienił tytuły kilkudziesięciu główniejszych spraw, a między innemi mającą zasadnicze znaczenie dla łowiectwa, wygraną sprawę sądową o zwolnieniu straży łow. od opłat na rzecz Kasy Chorych. Kancelarja Koła załatwiła w/g dziennika 1448 egz. korespondencji, w tej liczbie:

a) listów i podań do starostw i władz rządowych, do dyrekcyj l. p. i nadleśnictw, do zarządów gmin — 214 egz.;

b) odpowiedzi na raporty strażników Koła — 190 egz.

Pozatem w roku sprawozdawczym opracowano, jak zokrocznie, terminarz polowań zimowych, okólnik o wycieczkach letnich, uzupełnienia regulaminu dla wyjeżdżających na toki głuszcowe i szereg komunikatów do członków, między innemi o tem, aby nabywali monografję „Lis", wydaną przez Koło w 1932 r.

Kontynuowano bezwzględną walkę z wnykarstwem i kłusownictwem, które w roku sprawozdawczym nie zmniejszyło się, skarg do starostw wystosowano 34, wypłacono strażnikom 28 nagród regulaminowych.

Etat strażników łowieckich (z liczby 17-tu w 32 r.) powiększono do 30-tu osób.

Liczbę słupów ostrzegawczych „Polowanie wzbronione" powiększono na terenach do 190.

Tereny Koła w roku sprawozdawczym, po wyekspirowaniu umowy nadl. międzyrzeckiego, zostały dokompletowane przez dobranie szeregu nowych kompleksów oraz terenów, rozszerzających posiadane obwody, z 42800 ha do 51100 ha (51 kontraktów).

Dużą pomoc w ochronie łowiectwa na terenie Koła w dobrach Łochów-Sadowne okazuje Kołu komendant post. policji państw. w Sadownem, p. Adam Młynik, za co należy mu się serdeczne podziękowanie i uznanie.

Na terenach zajęczo-kuropatwianych podkarmiano zwierzynę w czasie większych mrozów i śniegów posladem i koniczyną.

Na teren Zegrze wpuszczono 44 bażancice.

Na teren dóbr Łochów wpuszczono 40 bażancic, 10 kogutów i 10 zajęczyc.

Chorób zwierzyny na terenach Koła nie ujawniono.

W roku sprawozdawczym wypisało się 7 członków. Wykreślony został za niepłacenie składek jeden członek.

Urlopowany został na 1 rok jeden członek.

Zarząd w tajnem balotowaniu przyjął 7 członków: Prez. Zygmunta Słomińskiego, dyr. Wyszomirskiego Stanisława, dyr. Augusta Hildinga Molandra, mec. Leona Czeszera, dyr. Stanisława Meyera, Min. Leopolda Skulskiego, Jana Mieczysława Stypińskiego.

Powrócili do Koła urlopowani 3-ej członkowie.

Następnie skarbnik p. Szybalski przedstawił szczegółowe sprawozdanie finansowe za rok sprawozdawczy na dz. 1.IV.34 roku, które wynosi we wpływach 22.973 zł. 87 gr. w wydatkach 22.419 zł. 12 gr. Saldo 554 zł. 75 gr przenosi się na rok następny.

W imieniu Komisji Rewizyjnej p. prof. J. Gieysztor odczytał protokół Komisji z wnioskiem o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Łowczy p. B. Szybalski odczytał sprawozdanie łowieckie, które objęło dane statystyczne, dotyczące poszczególnych rodzajów zwierzyny, upolowanej w roku operacyjnym 1933/34 oraz zestawienia porównawcze w stosunku do lat poprzednich,

z których wynika, że zwierzostan i rozkłady stale wzrastają na terenach Koła, a frekwencja wyjeżdżających na polowania, zmniejszyła się. W roku sprawozdawczym upolowano: wilków 6 szt., dzików 6 szt., kozłów 6 szt., lisów 9 szt., zajęcy bielaków 14 szt., zajęcy szaraków 497 szt., głuszców 18 szt., cietrzewi 2 szt., jarząbków 3 szt., słonek 4 szt., bażantów 8 szt., kuropatw 1708 szt., przepiórek 7 szt., kaczek 702 szt., bałajonów 36 szt., kszyków 27 szt., różnych 65 szt., drapieżników 157 szt., razem 3274 szt.

W dyskusji nad sprawozdaniami p. Szybalski zaznaczył, że w roku ubiegłym nie było zaległości składkowych, wielu członków wpłaciło składki naprzód. Na wniosek p. Bułhaka Walne Zebranie jednogłośnie uchwaliło nietylko absolutorjum dla ustępującego Zarządu, lecz również najserdeczniejsze podziękowanie i głębokie uznanie dla Prezesa p. J. Skrzypka, oraz Łowczego p. B. Szybalskiego, który jednocześnie pełnił również funkcje Skarbnika.

Preliminarz budżetowy na rok 1934/35 w kwocie 22 150 zł obejmuje:

Składka do P. Z. S. Ł., Tow. Ochr. Żubra i Sek. Hod. i Ochr. Łosia	300
Dzierżawa terenów	7610
Podatki komunalne	2265
Pensje straży, nagrody za zwalczanie kłusownictwa, strzałowe i ubezpieczenie straży	6030
Inwestycje, zakup zwierzyny i karma — poletka hodowlane	2395
Odszkodowania	300
Wydatki kancelaryjne, porto, druki, stemple	850
Maszynistka i pomoc kancelaryjna	720
Różne i kaucje	1680
Razem	22.150

Walne Zebranie uchwaliło podniesienie o 40 zł składki na rok 1934/35. Preliminarz budżetowy przyjęto bez zmian.

Wnioski Zarządu:

a) W sprawie opracowania uzupełnień i zmian regulaminu i statutu Koła, Walne Zebranie upoważniło Zarząd, na prawach Walnego Zebrania, do opracowania i zalegalizowania tych poprawek.

b) W sprawie ustalenia opłat od gości na polowaniach, Walne Zebranie zatwierdziło opłaty, projektowane przez Zarząd.

Wybory do Zarządu Koła na lat 3 dały następujący rezultat: Na Prezesa Koła wybrany został p. Józef Skrzypek, dalsi członkowie Zarządu, jak następuje: Wiceprezes p. Min. L. Skulski, Skarbnik dyr. K. Kasperowicz, Łowczy p. B. Szybalski, Sekretarz p. J. Słypinski oraz p. dr. Małachowski, p. mec. Al. Tallen Wilczewski, p. dr. L. Jastrzębski, p. inż. K. Jakimowicz, zastępcy Łowczego — p. S. Czerski i p. W. Klimpel, zastępca Sekretarza p. S. Pijałkowski.

Do Komisji Rewizyjnej na rok 1934/35 wybrani zostali: pp. inż. H. Tołłoczko, mec. W. Pęski, prof. J. Gieysztor, a do Komisji Hodowlanej pp. prof. J. Gieysztor, dyr. A. Bułhak, S. Czerski, inż. L. Szmid.

Wobec tego, że wnioski członków, w myśl art. 20 statutu, nie zostały zgłoszone, przewodniczący ogłosił wyczerpanie porządku dziennego.

W dyskusji, która wywiązała się następnie, zabrał głos p. inż. H. Knothe, zaznaczając, że byłoby bardzo wskazane opracowanie ogólnego obrotu, jaki Koło Miłośników Łowiectwa stanowi w ogólnem gospodarstwie narodowem. W danym wypadku chodziłoby o to, aby uwzględnić wydatki nietylko kasy Koła na opłaty terenów, podatków i utrzymanie straży łowieckiej, karmy i inwestycyj, lecz również wydatki osobiste członków, biorących udział w polowaniach, a więc koszty biletów kolejowych, postojów, podwód, naganki i wogóle wszelkich bezpośrednich wydatków członków na polowania, jak broń, amunicja i t. d. Ustalenie tego obrotu wykazałoby, że z punktu widzenia interesu państwowego najkorzystniejsze jest wydzierżawianie terenów towarzystwom łowieckim.

P. L. Skulski podkreślił celowość tego rodzaju statystyki, nadmieniając, że sfery miarodajne nie doceniają tego, jakie znaczenie w ogólnym obrocie oraz dla skarbu państwa mają dobrze prowadzone koła łowieckie i zaznaczył, że dla Koła Miłośników Łowiectwa opracowanie tego rodzaju statystyki byłoby łatwe, gdyż posiada wyjątkowo dokładne dane co do gospodarki na swych terenach. Prezes Skrzypek zaznaczył, że tego rodzaju statystyka da się przeprowadzić, gdyż dane co do obrotów samego Koła Zarząd posiada, a wydatki członków dadzą się ustalić. P. Bułhak stawia wniosek o opracowanie kwestjonarjusza dla członków, celem ustalenia wydatków na polowania.

P. Prezes Skrzypek oświadczył, że Zarząd zajmie się opracowaniem wykazów w myśl powyższych dezyderatów, poczem podziękował p. Min. Skulskiemu za sprężyste i sprawne przewodniczenie Zebraniu, a następnie zaprosił zebranych na wspólną fotografję i biesiadę towarzyską z okazji dziesięcioletniego jubileuszu Koła.

Przy stole biesiadnym p. Prezes Skrzypek w zwięzłem przemówieniu zobrazował historję rozwoju Koła, przytaczając szereg cyfrowych danych statystycznych i szkicując monografję Koła Miłośników Łowiectwa za okres 10-letni.

Przewodniczący (—) *Leopold Skulski.*
Sekretarz (—) *Stanisław Pawlikowski*

DLACZEGO NAS NIEMA?

W Nr. 19 Łowca Polskiego w artykule: „Z pokazu psów rasowych w Warszawie" p. Wuzet nadmienił, że wyżły niemieckie, posiadające, zwłaszcza na zachodzie kraju, bardzo licznych zwolenników, jako psy wszechstronnie użytkowe, reprezentowała znikoma ilość 5 okazów, co tem dziwniejsze się wydaje, iż w bieżącym roku powstał wreszcie i w Warszawie Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego.

Jako jeden z licznych zwolenników psów niemieckich, odpowiadam dlaczego na pokazach psów w Warszawie przeważa zawsze grupa pointrów angielskich.

My, hodowcy psów niemieckich, mieszkamy przeważnie dalej od Warszawy, podróż z psami jest bardzo uciążliwa i połączona z dużemi pieniężnemi wydatkami. Wystawiane pointry angielskie, że się tak wyrażę, to „warszawiaki"; dostarczenie ich do placu wystawowego, to sprawa kilku lub kilkunastu minut.

Wszak my, amatorzy tego pomocnika myśliwego, wiemy doskonale, że wszystkie te pointry, to jedna rodzina, należąca poszczególnie do pp. myśliwych, zamieszkujących w Warszawie; lepsze pointry należą do pp. Antoszewskiego, Bielawskiego, Brudnickiego, Czerskiego, Garczyńskiego, Kamieńskiego; wyżej wymienieni panowie-myśliwi są stałymi wystawcami na pokazach warszawskich.

Aby przyciągnąć więcej psów i to z prowincji do Warszawy, należałoby jakieś 25% dochodu z pokazów psów przeznaczyć na zakup przedmiotów na nagrody, rozdzielić je na poszczególne działy psów w formie I i II nagród, a pozatem wydawać od ręki dyplomy *) dla wyróżnionych psów.

Dotychczasowe nagradzanie bynajmniej do brania udziału w pokazie nie zachęca. Dam przykład o sobie: w r. 1930 na pokazie psów polowych w Wilanowie, w klasie otwartej najwyższą ilość punktów otrzymała „Walda", którą sam prowadziłem; w dziale młodzieży najwyższą ilość punktów otrzymał „Iwan", prowadzony przez mego syna, Michała. Rezultat w „Łowcu Pol." ogłoszono. W r. 1931 na pokazie psów w Warszawie: Iwan i Walda w dziale psów wystawowych i w dziale zwycięzców polowych otrzymały po 2 złote medale. Pomimo moich kilkakrotnych dopominań się listownych, do dziś dyplomów na powyższe odznaczenia nie otrzymałem.

Na pokazach widzimy tylko psy, znajdujące się w Warszawie, lub w bliskich miejscowościach od Warszawy **). Gwarantuję, że otrzymana jakaś bagatelka z napisem „za najlepszego pointra angielskiego", lub „wyżła niemieckiego", stanowiąca miłą pamiątkę, wreszcie w krótkim czasie wypisany „dyplom" zachęci do wystawiania i na najbliższym pokazie znajdziemy się w liczniejszem gronie.

Poruszył mnie Nr. 21 „Łowca Polskiego".

Szanowni czytelnicy znają mnie, jako zwolennika wyżła niemieckiego typu lekkiego, jako psa wszechstronnie użytko-

*) Jest to już dziś wprowadzone.

**) Z podanej przez p. Wuzet statystyki wynika, że zamiejscowych wystawców na ostatnim pokazie było ca 30%, z czego jedna trzecia (a więc 10% ogólnej cyfry) z bardzo odległych okolic. *(Przyp. red.)*

wego; choć nie jestem zwolennikiem pointra angielskiego, jako psa do polowania (specjalisty od kuropatw), to zachwycam się jego urodą; udany pointer angielski raduje oko amatora psów swą przepyszną budową, swą wybitną rasowością, prześlicznemi, a tak często efektownemi stójkami.

Widzę przed sobą fotografje psów angielskich w artykule p. Przychodźki „Field-trialsy w Anglji". Wolę psy nasze; psy pp. Antoszewskiego, Bielawskiego, Brudnickiego, Czerskiego, Garczyńskiego i Kamieńskiego są dużo ładniejsze; jak brzydko wygląda w stójce Banknot: rzeczywiście ogon, jak knot i to zadarty, pysk brzydki, ucho brzydkie, a jego towarzyszka — Beeswing: pysk, jak szydło, a ogon? chyba zwolennicy pointra przyznają mi, że taki ogon nie pasowałby nawet do skurtyzowanego niemca. Może to są dobre psy polowe i napewno b. dobre, ale exterieur pozostawia b. dużo do życzenia. Proszę porównać fotografje psów niemieckich, pomieszczane obecnie w „Deutsche Jagd"; to jest zupełnie korpus pointra, budowa modelowa.

Jeśli słowa moje o sposobie nagradzania psów na pokazach trafią do przekonania Komitetu Wystawowego, to mam nadzieję, że pokazane psy znów zjednają sobie zwolenników. Dziś mam satysfakcję, że „Hel" p. Lewandowskiego, mój wychowanek, w Gdańsku na wystawie, w dziale psów niemieckich, otrzymał najwyższą nagrodę: — pies polski pobił psy niemieckie i pewnie wypisano temu Helowi zaraz dyplom na nagrodę, i wręczono jakiś choć drobny upominek pamiątkowy — a to zachęca...

TADEUSZ ABRAMOWICZ.

KŁUSOWNICTWO.

(—z—). W dniu 9 sierpnia przodownik p. p. Antoni Sroczyński, komendant posterunku p. p. w Strykowie, spotkał na polach wsi Poćwiardówka, gminy Niesułków, pow. Brzeziny, notorycznego kłusownika, Józefa Wilamka, mieszkańca wsi Poćwiardówka, powracającego do domu z upolowaną przez siebie zwierzyną.

Wezwany do zatrzymania, Wilamek zaczął uciekać. Wówczas Sroczyński podjął pogoń, podczas której kłusownik ostrzeliwał się, lecz szczęśliwie żadnym strzałem nie dosięgnął goniącego.

Gdy pościg dotarł do zabudowań wsi, Sroczyńskiemu zabiegło drogę kilkadziesiąt osób z pośród jej mieszkańców, którzy chcieli w ten sposób ułatwić ucieczkę Wilamkowi, a w dalszym ciągu wieśniacy ci stawili czynny opór przodownikowi.

Zajście zlikwidował dopiero przybyły ze Strykowa na wezwanie przodownika patrol policyjny.

W rezultacie kłusownika Wilamka aresztowano w domu jednego z wieśniaków, jak również zatrzymano w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia, pod zarzutem stawiania czynnego oporu policji, Jana, Romana, Stanisława i Marjana Wilamków, Franciszka Burtkę, Antoniego Fortunę i Stanisława Kopkę.

Notujemy ten niesłychany fakt bezczelności i gromadnego współdziałania z przestępcą, wyrażając przekonanie, że powinien on dla przykładu wywołać jak najsurowszą karę w stosunku do winnych sabotażu czynności policji.

(—z—). Gajowy lasów państwowych, Adolf Pazurek z Ochojca (pow. Rybnik), podczas służbowego obchodu swego rewiru, został napadnięty znienacka przez dwóch zaczajonych w zaroślach osobników, którzy go dotkliwie pobili.

Pazurek doznał okaleczeń twarzy i szyi. Pomimo ran jednak doszedł o własnych siłach do domu.

Napastnicy, którymi okazali się Alfred Tudzież i Józef Czempiel z Ochojca, zbiegli bezkarnie na terytorjum Niemiec.

(—z—). Stanisław Wylężek, gajowy lasów hr. Donnersmarcka na Śląsku przyłapał na gorącym uczynku kłusownika Mikołaja Śmieję z Repl Starych, który polował w parku na bażanty.

Wylężek zawiadomił o tem posterunek policji w Tarnowicach Starych, składając jednocześnie odebraną kłusownikowi nabitą broń.

Sporządzono protokół za nielegalne posiadanie broni i zrobiono doniesienie do sądu.

(—z—). W pow. Ostrów, w lasach państwowych w Świecy leśniczy spotkał na kłusownictwie Bolesława Galbierczyka.

Ten ostatni sprowokował obustronną strzelaninę, podczas której został postrzelony przez leśniczego śrutem.

Dochodzenie w toku.

(—z—). W dniu 31 lipca b. r. odbyła się przed sądem okręgowym w Ostrowie rozprawa przeciwko leśniczemu dóbr Surnin, Wojtanasowi, oskarżonemu o zabójstwo Wilhelma Wendego, spotkanego w lesie na kłusownictwie (29 kwietnia b. r.).

Fakt śmiertelnego postrzelenia kłusownika przez leśniczego miał miejsce przy spotkaniu Wendego w lesie w porze obiadowej, podczas której ten ostatni nie liczył, że może być odkryty. Leśniczego zawiadomiono jednak o pobycie Wendego w lesie z bronią w ręku i wyszedł on na jego spotkanie wraz ze swym pomocnikiem, jako świadkiem. Wende, pochodzący z rodziny, której członkowie notorycznie uprawiają kłusownictwo, stawiał opór.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok uniewinniający Wojtanasa, który odpowiadał z wolnej stopy.

(—z—). Jak podaje „Echo" łódzkie, w lasach ks. Pszczyńskiego kłusownictwo rozpanoszyło się tak dalece, że amatorzy cudzej zwierzyny przyjeżdżali tam na polowania na motocyklach.

Dyrekcja lasów nie była jednak w możności wykrycia tej bezczelnej szajki kłusowniczej przez czas dłuższy, albowiem nieproszeni goście zmieniali ciągle swój teren operacyjny.

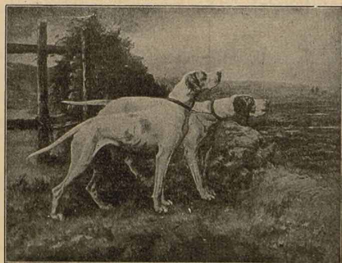
Wkońcu wpadnięto na pomysł ustawienia w lesie wypchanego jelenia (?!). W porannych godzinach od strony Kobiura nadjechał motocykl, z którego wysiadły trzy osoby. Zauważywszy jelenia, kłusownicy dali do niego kilka strzałów, po których, gdy jeleń przewrócił się, weszli do lasu po zdobycz. W tym momencie wypadła z zarośli zasadzka, składająca się z kilku urzędników leśnych i zmusiła kłusowników do oddania broni.

W komisarjacie policji okazało się, że byli to wyżsi urzędnicy dyrekcji lasów ks. Pszczyńskiego. Nieprawdopodobne, ale rzekomo prawdziwe.

(—z—) W powiecie Rybnik posterunkowy policji państwowej w Brzeziu przytrzymał na polach gminy Kornowac podczas uprawiania kłusownictwa notorycznych w tym procederze Jana Zielonkę oraz Porwalów Adolfa i Pawła.

Pierwsi dwaj uzbrojeni byli w dubeltówki. Zielonce policja odebrała strzelbę i kilka nabojów, Porwał zaś broń potrafił ukryć.

W czasie zarządzonej rewizji w mieszkaniach kłusowników u Zielonki znaleziono jeszcze przyrządy do wyrobu ładunków myśliwskich oraz kilka gotowych nabojów.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie urządza w dniu 23 września r. b. jesienne próby polowe dla wyżłów użytkowych, które odbędą się na terenach dóbr Wilanów. Początek o godz. 8-ej.

Zapisy psów przyjmuje sekretarjat Towarzystwa, Nowy Świat 35 (lokal Polskiego T-wa Łowieckiego), do dnia 13 września b. r. włącznie. Wpisowe wynosi zł. 10 od każdego psa.

Obowiązki sędziów przyjęli na siebie pp.: inż. H. Knothe, dr. I. Grymiński, J. Dylewski; jako zastępca p. M. Bielawski

SPRAWOZDANIE
z odbytego w dniu 24.V.1934 r. Walnego Zebrania Członków Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Wybrany skład prezydjum ukonstytuował się następująco: przewodniczący mec. Wacław Szadurski, asesorzy: gen. Józef Porzecki i prof. Antoni Bagiński, sekretarz inż. Czesław Zarzecki.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, zkolei przyjęto sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz sprawozdanie rachunkowe za rok 1933. Budżet przedstawiony na rok 1934 przez inż. A. Fabjana, przewiduje niedobór 18.400 złotych. Budżet ten zebranie jednogłośnie zatwierdziło.

Następnie obradowano nad sprawą reorganizacji Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, w związku z projektowanem objęciem przez P. T. Ł. funkcji Oddziału Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Po dyskusji przyjęto wniosek sędziego W. Garczyńskiego:

Walne Zgromadzenie upoważnia Radę P. T. Ł. na prawach Walnego Zgromadzenia do zmian statutu, jakie okażą się potrzebne w celu uzyskania mianowania Polskiego Towarzystwa Łowieckiego Oddziałem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i uchwala wystąpić do Pol. Zw. Stow. Łow. o mianowanie T-wa — Oddziałem Związku na m. st. Warszawę, oraz na województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i poleskie.

Przed przystąpieniem do wyborów, wice-prezes T. Ponikwicki oznajmił zebranym, iż długoletni Prezes P. T. Ł. p. Władysław Słonczyński, którego kadencja w r. b. upływa, z powodu sędziwego wieku i słabego zdrowia nadal kandydować na prezesa Rady P. T. Ł. nie zamierza. Wobec tego w imieniu Rady P. T. Ł. — zaproponował wybranie ustępującego prezesa na Członka Rady. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty przy długich, owacyjnych oklaskach na cześć Prezesa Słonczyńskiego.

W tajnych wyborach do Rady P. T. Ł. na miejsca członków, których kadencja wygasła, wybrano na prezesa Maurycego hr. Potockiego, wiceprezesa I. Tytusa Ponikwickiego, wiceprezesa II. Wacława Szperlinga, na członków Bohdana Gędziorowskiego, Władysława Słonczyńskiego, Władysława Tyrchowskiego, Stanisława Zaborowskiego.

Do Komisji Wyborczej: Wacława Knichowieckiego, Tytusa Ponikwickiego, Edwarda Sachsa, Wacława Szadurskiego, Władysława Tyrchowskiego, Janusza Wygrzywalskiego.

Do Komisji Rewizyjnej: Jana Chruszczyńskiego, Celsjusza Kopeckiego, Tomasza Pawełkiewicza.

Sekretarz P. T. Ł.: inż. *K. Rotkel.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu M. Balczunasowi z Knyszyna i innym zainteresowanym.

Jak to niejednokrotnie było ogłaszane na szpaltach „Łowca Polskiego", osoby, które rozporządzają zabitemi ptakami, zaobrączkowanemi w kraju lub zagranicą, proszone są o przesyłanie obrączek (wraz z nogą, lub ptaka w całości) oraz danych, dotyczących czasu i miejsca upolowania ptaka (data, miejscowość, powiat) pod adresem Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie (Krak.-Przedm. 26/28).

Przesyłanie obrączek zagranicznych bezpośrednio stacjom zagranicznym odbiera materjał do badań polskiej stacji, a przeto mija się z właściwie zrozumianym celem wykorzystania przez tę instytucję wiadomości o losie zaobrączkowanych ptaków, umniejszając jej działalność.

Polska stacja, po wykorzystaniu danych o zabitych u nas, zaobrączkowanych ptakach, zawiadamia od siebie zainteresowane stacje zagraniczne, pozostając z niemi w stałym kontakcie.

Koszty przesyłki zabitych ptaków, wzgl. obrączek na nogach, stacja polska na żądanie wysyłającego najchętniej zwraca.

W. Z.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

We wrześniu polować wolno na:

jelenie-byki, sarny-kozły (z wyjątkiem województw: pomorskiego i poznańskiego), dziki, cietrzewie-koguty, jarząbki, pardwy, kuropatwy, przepiórki, słonki, bataljony, dzikie kaczki i inne ptactwo wodne i błotne, dzikie łabędzie, dzikie gęsi, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, wszystkie ptaki krukowate i drapieżne.

do 14-go września włącznie na:

cietrzewie-kury (w województwach: wileńskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem).

Prócz tego na gatunki, na które prawo łowieckie zezwala polować przez rok, jak:

wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 687-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

OD 25-CIU LAT

CIESZĄCE SIĘ UZNANIEM
NAJLEPSZYCH MYŚLIWYCH W POLSCE

znakomite
naboje
śrutowe

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

SĄ DO NABYCIA
WE WSZYSTKICH SKŁADACH BRONI

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

telef. 631-73, 631-58 telegr. „Drapakol"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

---

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 18, tel. 639-26.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OZNAKI
„STRAŻNIK ŁOWIECKI"
z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:
Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N-Świat 35

Podczas polowań!
ZAPOBIEGA ODPARZENIOM NÓG





Książki myśliwskie

do nabycia w administracji „Łowca Polskiego"

po cenie netto:

1)	„Bażant łowny" — jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historja i hodowla bażantów oraz zakładanie bażantarni. — C. Cronau . .	zł. 3.—
2)	„Żywienie jeleni i sarn".—Dr. Max Neumeister	„ 1.20
3)	„Hodowla a myśliwy". — Ernest hr. Sylva Tarouca	„ 2.40
4)	„Myślistwo z ogary". — Jan hr. Ostroróg	„ 1.50
5)	„Szczęśliwe dni". — St. hr. Badeni	„ 18.—
6)	„Nasze psy". — St. Błocki . . .	„ 7.—

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry)— dolicza się zł. 1.—. Za zaliczeniem pocztowem— najmniejsza dopłata zł. 1.50.

Do sprzedania pubacz. Zgłoszenia Leśniczówka Synkowicze I. Poczta Słonim.

Gajowy obznajmiony z sadzeniem lasu, tresurą wyżłów, potrzebny pod Warszawę. Oferty, odpisy świadectw Warszawa Jerozolimska 57/13.

Kierownictwo psiarni „Romowe" (tel. 9.75-41) poleca uwadze p.p. właścicieli suk rasy „seter angielski" swe importowane reproduktory znakomitych krwi polowych,—francuskich — „FRANC'A de GUERVEUR" i angielskich — „GRIGG'A of OTHAM".—

Kuropatwy oraz wszelką zwierzynę bitą kupujemy stale po najwyższych cenach. Dom Handlowy Urbanowski Spółka z o. p. Bydgoszcz, ul. Kwiatowa Nr. 9. Telefon 1426.

Łowczy leśniczy, lat 48, z kresów wschodnich, 25 lat pracy w zakresie leśnym i łowiectwie w wielkich dobrach, zamiłowany hodowca zwierzyny i bażantów, wzorowo urządza wszelkiego rodzaju polowania, posiada własne sznury na wilki, wabi łosie, wilki i różną zwierzynę; świadectwa referencje; poszukuje posady od zaraz. Łaskawe oferty Warszawa, Pl. Dąbrowskiego 2 m. 18. Al. Adamczyk dla łowczego N. Rudkiewicza.

Odstrzał jeleni W lasach prywatnych: **Żupanie**, stacja kolejowa **Ławoczne** jest do odsprzedania odstrzał **pięciu** kapitalnych **byków-jeleni** (na dwadzieścia ryczących) podczas tegorocznego rykowiska. Ze stacji Ławoczne jedzie się furmanką na miejsce do leśnictwa 16 km. Pomieszczenie wygodne. Do dyspozycji: dwa pokoje u leśniczego. Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela właściciel łowiska. Jan Skucińskí, emer. Inspektor Weterynarji w Rzeszowie, ul. Krakowska 12.

Pointer angielski (córka Ganki) 3 pole, konkursowo ułożona, sprzedam 450 zł. Warszawa, ul. Marszałkowska 81. Administracja.

Setter — gordonka, suczka 4-ro miesięczna bez plam, bardzo wyraźnie podpalona, po rodzicach nagrodzonych na wystawach w Warszawie, pozostawiona dla siebie jedynie z powodu ciężkich warunków do sprzedania. Warszawa, ul. Kopernika 42 m 12. F. Radzio.

Sprzedam 2 wyżły, 4 polem pointra niem., pierwszym polem—szorstkowłosa. Leśniczy Kozłowski, Gorazdowo, poczta Borzykowo, pow. Września.

Sztucer Mannlicher z lunetą w **najlepszym** gatunku i dobrym stanie, kupię okazyjnie. Zgłoszenia do Łowca Polskiego dla „Bolmil".

Sztucer Mannlicher lub dubeltowy okazyjnie kupię. Warszawa, ul. Nowogrodzka 24. Administracja.

Żywe zające potrzebujemy w większych ilościach i prosimy o łaskawe oferty. Dom Handlowy Urbanowski. Spółka z o. p. Bydgoszcz, ul. Kwiatowa Nr. 9. Telefon 1426.

1000 sztuk młodych bażantów 3000 sztuk bażantów do hodowli, egzemplarze silne, do dostarczenia w czasie od sierpnia do listopada, poszukiwane do kupna. Oferty z proponowaną ceną Eduard Meyer Wildexport Wiener Neustadt (Austrja).

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.